

ZWIASTUN EWANGELICZNY



Warszawa, dnia 15 maja 1908 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 30 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny**: księgarnia **W. Mietkego** w Warszawie, Elektoralna Nr. 30.

Listy w sprawach redakcyjnych, artykuły i ofiary nadsyłane prosimy adresować do redakcji: Warszawa, Królewska Nr. 19.

TREŚĆ:

Pan jest pasterzem moim.—Jan Ewangelista Gossner.—Encyklika o modernizmie (dalszy ciąg).—Rok 1907 (ciąg dalszy).—Nieznajomy.—Korespondencja z Wilna.—Głosy czytelników: Statua Matki Boskiej na Babiej Górze.—Wiadomości z kościoła i zo świata.—Ofiary.—Nabożeństwa.—Odpowiedzi redakcji.—Ogłoszenia.

Na nadchodzące konfirmacje

polecamy jako podarki następujące wydawnictwa „Zwiastuna,”
które są do nabycia w księgarni W. Mietkego.

Historja reformacji w Polsce

hr. Walerjana Krasińskiego

z mapą Dawnej Polski pod względem kościelnym ewangelickim.

3 tomy rb. 4.

Z dzieła tego ewangelicy nasi mogą poznać przeszłość kościoła naszego w kraju, a poznawszy ją i unikając błędów przeszłości, nauczą się z otuchą patrzeć w przyszłość ewangelicyzmu polskiego. Dzieło to więc powinno znajdować się **w każdym domu ewangelicko-polskim.**

Złoty Skarbczyk Dzieci Bożych

Karola Henryka Bogackiego.

Książka do codziennego nabożeństwa, zawierająca wyroki Pisma Świętego i krótkie rozmyślanie na każdy dzień roku.

Cena rb. 1.

Chwała kościoła ewangelickiego.

Krótki i treściwy opis zasad naszego kościoła.

Cena kop. 20.

Pan jest pasterzem moim.

Psalm 23: „Pan jest pasterzem moim, na niczem mi nie zejdzie. Na paszach zielonych postawił mię; a do wód cichych prowadzi mię. Duszę moją posila: prowadzi mię ścieżkami sprawiedliwości dla imienia Swego. Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty ze mną; laska twoja, i kij Twój, te mię cieszą. Przed obliczem mojem gotujesz stół przeciwko nieprzyjaciółom moim; pomazałeś olejem głowę moją, kubek mój jest opływający. Nadto dobrodziejstwo i miłosierdzie Twoe pójdą za mną po wszystkie dni żywota mego, a będę mieszkał w domu Pańskim na długie czasy.”

Kto nie zna psalmu dwudziestego trzeciego! Jeszcze dziećmi będąc, z lubością modliliśmy się słowami jego. Już w szkole bez wysiłku wpoiliśmy słowa jego w pamięci naszej. A jeżeli nie szkoła, to życie późniejsze psalm ten wypisało na kartach serca naszego, to pismem żałobnem, to znowu pismem promiennem. Psalm ten — to arfa w sercu naszym, która pod wpływem najrozmaitszych wydarzeń życiowych, smutnych i radosnych, jakby za dotknięciem ręki niewidzialnej, rozbrzmiewa to nutą radosną, to znowu smętną. Słowami psalmu tego modlimy się w doli i niedoli, na wyżynach szczęścia, gdy stoimy przy ołtarzu ślubnym, i w dniach największego nieszczęścia, gdy śmierć nam zabiera, co nam było i skarbem największym i ostoją jedyną. Psalm ten krótki pod względem ilości strof, a skromny pod względem formy, siłą nieprzepartą jedna sobie serca, jak bratek skromny wśród bujnego i barwnego kwiecia, jak słowik szary kształtem zewnętrznym nie różni się niczem od zwykłej drużyny śpiewaczej, lecz śpiewem uroczym nad nią góruje, czy to cichym i słodkim ledwo dosłyszonym, czy też głosem potężnym wydzwania w ukryciu nutę, co serca porywa i unosi.

Jak słowik jest królem drużyny śpiewaczej, tak psalm dwudziesty trzeci królewskie zajmuje miejsce wśród pień starotestamentowych. Żadnego innego psalmu tylokrotnie nie czytamy, jak psalm dwudziesty trzeci; jeden tylko jeszcze psalm przewyższa go pod tym względem, a w każdym razie może pójść z nim w zapasy, — wielki psalm pokutny, pięćdziesiąty pierwszy. Psalm pasterski, napisany przez króla — pasterza, i psalm pokutny, napisany przez króla — pokutnika, są dotąd i pozostaną na zawsze prawdziwymi klejnotami wśród hymnów. Dzięki ci, pasterzu i królu, żeś psalmy te wyśpiewał z głębi twej duszy i żeś je w spadku nieśmiertelnym po sobie przekazał ludowi Bożemu. I my łączymy się z Dawidem w wyznaniu radosnem:

Pan jest pasterzem moim! *Pasterzem*, a nie Bogiem świętym i wiecznym, ani też królem wszechpotężnym i wielkim, ani wreszcie mistrzem wszechmądrym, lecz *pasterzem*, bo „na paszach zielonych postawił mię, a do wód cichych prowadzi mię“ i „duszę moją posila.“

Pasza zielona i wody ciche oznaczają *niezliczone dary doczesne i cielesne*, którymi Bóg nas codziennie i obficie obdarza. Zmów słowa objaśnienia pierwszego artykułu wiary i prosby czwartej. a przypomną ci one choć cząstkę tych darów, poczynając od wymienienia pokarmu i odzieży, a kończąc na wyliczaniu zdrowia, pogody sprzyjającej, sąsiadów dobrych i wiernych, dodając jeszcze wyrazy: i temu podobne — na dowód, że choć wiele bardzo darów tych wymieniono, wszystkich nazwać nie można było, bo więcej tych darów, niż nazw. Ten Bóg, który karmi ptaszęta, co nie sieją i nie zbierają do gumien, który przyodziewa lilje polne w szaty piękniejsze od szat Salomonowych, czyżby mógł zapomnieć o Swoich dzieciach? Gdyby On nam dziś zadał pytanie, jak ongiś apostołom: Izali wam czego nie dostawało? — i mybysmy dali odpowiedź radosną i z głębi serca płynącą, jak wówczas apostołowie: Nigdy!

Pasza zielona i wody ciche wyższe jeszcze oznaczają dary, bo *dary duchowe i niebiańskie*, szczytem których jest *Słowo Boże*, bo wszelkie błogosławieństwa Boże i dary łaski zawarte w Słowie Bożem jak w skarbnicy. Was, ewangelicy, Bóg słowem Swojem szczególnie obficie obdarzył i wciąż jeszcze obdarza. W każdą niedzielę i w każde święto Bóg od rana do wieczora owieczki Swe, dorosłych Swych wyznawców, i baranki, dziateczki nasze, pasie na paszach zielonych i po wodami cichemi Słowa Swojego w nabożeństwach głównych i pobocznych, czyli skróconych, a podczas tygodnia w nabożeństwach wieczornych, w świątyni i w domach modlitwy, tak, wnosi wam Swe słowo do domów waszych, do pałaców i chat ubogich, które, będąc w posiadaniu Pisma Świętego, jako takie są skarbnicą chleba żywota i studnią wód cichych. Chrystus wciąż jeszcze łamie chleb żywota, a słudzy Jego wciąż jeszcze chleb ten roznoszą w porządku przez Pana wskazanym i karmią nim rzesze spragnione, a zapasy Jego dotąd nie wyczerpały się i nigdy się nie wyczerpią. O tym chlebie każdy z nas zniewolony, spoglądając w przeszłość, wyznać: Nie zbrakło mi go nigdy! — a spoglądając w przyszłość: „Na niczem mi nie zejdzie!“

Jeżeli tak jest, — a jest tak niewątpliwie, co niezliczone zastępy chrześcijan prawdziwych potwierdzają, — dlaczegoż świat ten wciąż temu szczęściu czystemu i prawdziwemu przeczy, twierdząc, że chrześcijaństwo polega na postach i ciągłych umartwieniach, na wyrzeczeniu się wszelkich radości i na zadawaniu sobie ciągłych pokut i sprawianiu ciała i duszy ciągłych katuszy? Dlaczego świat, naśmiewając się z chrześcijan, nazywa ich ludźmi, którzy „zwieszają jako sitowie głowę, a wór i popiół sobie podścielają (Izajasz 58)“? Takie zboczenia i objawy chorobliwe nie wspólnego nie mają z chrześcijaństwem, którego istota ujawnia się w sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym. Świat ma tylko zrozumienie dla pierwszej połowy życia Chrystusowego, kresem której Golgota i krzyż, druga połowa Jego życia, zmartwychwstanie w chwale i uwielbienie, dla świata jest tajemnicą niezrozumiałą; podobnież świat widzi w życiu chrześcijan tylko bolesne jego strony, nie mając zrozumienia dla wewnętrznego szczęścia i radości.

Gdyby pierwsi ludzie nie byli zgrzeszyli i nie uronili największego klejnotu swego, niewinności i czystości, czyżby życie ich w raju i w społeczności z Bogiem było umartwieniem? Gdyby król Dawid nie uległ chuciom cielesnym i nie popełnił był grzechu podwójnego: cudzołóstwa i zabójstwa, gdyby raczej pozostał tak czystym, cnotliwym i Bogu oddanym, jak wtedy, kiedy z arfą w ręku, pasąc owce ojca swego, śpiewał chwałę Bogu, — czyż życie takie świat śmiałby nazwać smutnem? Gdyby Judasz nie był zdradził Zbawiciela swego za garść marnego złota, które w następstwie ogniem piekielnym dręczyło sumienie jego, gdyby raczej był w takim do Chrystusa pozostał stosunku, jaki względem Niego zajął, gdy pierwsza w nim do Chrystusa zbudziła się miłość, czy życie jego byłoby postem ciągłym i pokutowaniem, czy nie „raczej weselem?

„Jaśnieje wewnętrzne wszech chrześcijan życie,

Choć słońca na zewnątrz opalił ich żar;

Czem Władca niebieski obdarzył ich skrycie,

Nieznane jest światu, a cudny to dar.

To, czego nikt nie wie, — Co tajnie się krzewi,

Promienne światłością umysły ich zdobi. — I tem je do

[boskiej godności sposobi.

Pielgrzymy na ziemi, a patrzą w niebiosy!

Bezbronni są sami, a strzegą od zła;

Choć zamęt dokoła, spokojne ich losy,

Maluczcy, a każdy z nich skarb cenny ma.

W cierpieniu wytrwali, — O rozkosz niedbali,

Na pozór się zdają zmysłowo stępieni, — Tem żywszą zaś

[wiarą są wciąż ożywieni.“

Tym paszom zielonym i wodom cichym świat przeciwstawia swoje pasze zielone i swoje wody ciche, odtwarzając je w tak barwnych i pojętnych rysach, że pielgrzym wpatruje się w nie, jak w światło wschodzącej jutrzeńki i widzi w nich szczyt szczęścia i radości. Nie wierz, pielgrzymie nieopatrzny, głosom syrenim! Świat cię nęci ogniwkami

błędni na bagniskach, kłamem i ułudą. Tam, gdzie idąc za głosem świata, szukasz szczęścia, czyhają na cię zdrada i zguba. Rozbudzona w tobie żądza nieczysta je omłót miasto chleba, pije truciznę miasto wody żywota. Im więcej, pielgrzymie, w błąd wprowadzony, spożywasz tego omłotu, tem strasznego doznajesz głodzenia duszy, im więcej pijesz z kielicha nieczystych radości, tem większe pali cię pragnienie. Pielgrzym w pustyni piaszczystej, upadający już z omdlenia, nagle spostrzega w oddaleniu pewnem łąkę zieloną, drzewa okryte bujnym liściem zielonym i słyszy już, zda się, szmer wody źródlanej, dobywa więc ostatnich sił i pędzi w stronę, skąd mu się uśmiecha zbawienie, a gdy już, zda się, dotarł do brzegów oazy, obraz nagle ulatnia się i ginie bezpowrotnie, jak światełko od podmuchu wiatru, jak barwne bańki mydlane przed okiem dziecka, — a pielgrzym wycieńczony upada i umiera straszną śmiercią z pragnienia, a rozpalony piasek lotny staje się dlań grobem. To twój los, pielgrzymie biedny, jeżeli pójdziesz za głosem świata. Chrystus powiada: „Jam ci jest on chleb żywota; kto do Mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy we Mnie, nigdy pragnąć nie będzie Ktoby pił oną wodę, którą Ja wam dam, nie będzie pragnął na wieki.“

„Pan jest pasterzem moim: prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości dla imienia Swego. Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiemś Ty ze mną; laska Twoja, i kij Twój — te mnie cieszą.“

Ścieżki sprawiedliwości oznaczają drogi życiowe, któremi nas Pan prowadzi, a zwłaszcza jedną drogę, która wiedzie do doliny śmierci: pierwsze, dla poszczególnych wyznawców Chrystusowych różne, ostatnia dla wszystkich jedna. Drogi życiowe tak różne psalmista nazywa drogami sprawiedliwości, a więc dobrymi i doskonałymi, a drogę ostatnią nazywa bezpieczną i pozbawioną lęku, — jeżeli Pan, pasterz nasz, nam przewodniczy.

Jakże nam ciężko zgodzić się z psalmistą na to, że wszelkie tak różne drogi życiowe, jako wytknięte nam przez Pana, są drogami sprawiedliwymi i dobrymi. Jak wąskie ścieżyny górskie wiją się one wokoło góry stromej coraz wyżej, rzadko tylko zasłane kwieciami, tem częściej pokryte cierniem, po którym stąpając, pielgrzym do krwi rani sobie nogi; tu wypada mu przebywać głębokie szczeliny, tam znowu poprzez urwiska kroczyć skalne; tu droga wiedzie ponad czarną przepaścią, do którejby się stoczył niezawodnie, gdyby Pan w łasce Swej w chwili najniebezpieczniejszej nie zasłonił mu ręką własną oczu i ustrzegł tym sposobem od zawrotu; tam znowu nagle drogę mu zagradza skała pod same sięgająca obłoki; położenie pielgrzyma bez wyjścia, o powrocie drogą, którą przyszedł, mowy być nie może, już ze względu na przepaści niebezpieczne, o których myśl przejmuje serce grozą, zresztą stamtąd wróg śmiertelny naciera. Lecz oto w chwili największego lęku i zakłopotania oko zafrasowane spostrzega szczelinę w skale, a po drugiej stronie góry pasze zielone i wody ciche.

Drogi Boże częstokroć nie są naszymi drogami, a myśli Boże nie są naszymi myślami. Chodząc drogami Bożemi, mówimy nieraz z bo-

lesnem westchnieniem o niezbadanych wyrokach Bożych, a z ust naszych nieraz rozlegają się skargi: Panie, dlaczegoś to nam uczynił? dlaczegoś mię tak ciężkim nawiedził krzyżem? dlaczegoś tak długo milczysz na skargi moje? — A Bóg jedną nam tylko daje odpowiedź: Co czynię, tego ty obecnie nie pojmujesz, ale pojmiesz to później.

Nie pojmuję dróg, któremi Bóg mnie prowadzi, nie pojmuję Boga, który mi każe temi właśnie cierniowemi drogami kroczyć—tak się skarżył biedny, a przytem chory chrześcijanin. Czy widzisz, bracie, — rzeźcze doń drugi — tam oto stado owiec, a przy nich pasterza? Patrz, tam od stada oddala się baranek, który, wesołe wyprawiając skoki, pędzi ku przepaści. Pasterz zawołał nań po imieniu, baranek na chwilę przystanął, oglądając się na pasterza, a potem pędzi znowu dalej: śnać nęci go obraz uludny. Teraz pasterz, wygrażając barankowi, podnosi w górę kij pasterski, podejmuje kawał ziemi i rzuca w baranka; dotknięty tem w sposób bolesny, baranek znowu się na chwilę zatrzymuje, ale po to tylko, by tem prędzej znowu popędzić. Teraz pasterz ostatniego chwytą się środka, posyła za barankiem psa wiernego, który, dopędziwszy go, chwytą go za węgę, a szarpiąc niemiłosiernie, sprowadza z powrotem do stada. Baranek na całym teraz drży cielem z przestachu i bólu, ale jest ocalony. Oto obraz dróg bolesnych, któremi nas wiedzie Pan.

„Torój, Jezu, Sam

Drogę życia nam!

My, gdy wodzem Cię ujrzymy,

Śladem Twoim podążymy;

Wskaż do nieba bram

Wązką ścieżkę nam.

W utrapienia czas,

Panie, wzmocnij nas!

Kiedy boleść serce targa,

Niech w niem nie powstanie skarga;

Wszak przez krzyż i znój

Tór prowadzi Twój.

Życiem naszym rządź,

Jezu, przy nas bądź!

Gdy po cierniach każesz kroczyć,

Racz opieką nas otoczyć.

Po upływie dni

Roztwórz niebios drzwi.“

Choć różne są drogi, po których Pan prowadzi poszczególnych wyznawców przez życie całe, pod koniec pielgrzymki wszyscy wchodzą na jedną i tę samą drogę, która ich wprowadza do doliny śmierci. Gdy nas wszyscy odstępują, pasterz nasz jeden przy nas pozostaje; gdy noc śmiertelna nas osłania, słowo Jego i wtedy jeszcze jest nam światłem i słońcem; śmierć dla nas tylko przejściem do żywota lepszego, wiecznego, jest prostą zamianą miejsca pośledniego na miejsce zaszczytniejsze.

Bądź więc pomny na słowo Zbawicielowe: Jam jest droga, prawdą i żywotem!

W Jerozolimie przed laty w przytułku dla dotkniętych trędem leżał starzec ośmdziesięcioletni, którego organizm już od lat kilkunastu toczyła straszna nieuleczalna choroba; od roku i oczy jego uległy zni-

szczeniu. Z ust jego jednak nigdy nie słyszano słowa skargi lub szemrania, owszem, ulubioną jego pieśnią był psalm 23-ci, z którego często bardzo powtarzał głośno słowa: Pan prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości. Jeden z uczniów wielkiego współreformatora naszego kościoła, Melanctona, wykładając słuchaczom swoim, studentom uniwersytetu, psalm 23-ci, doszedłszy do słów: „choćbym chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego,” — nagle wykład przerwał, a zwracając się do słuchaczy, zawołał: I mnie Pan rychło przeprowadzi przez dolinę śmierci, której się nie lękam, — poczem umilkł, głowa opadła mu na piersi, atak sercowy w jednej chwili przerwał nić życia, słowa psalmu naszego posłużyły za skrzydła, na których dusza jego uleciała do nieba. Obaj z własnego znali doświadczenia drogi sprawiedliwości; dla obu też śmierć była aniołem — zbawcą.

Ale powie kto: Tak, lecz pierwszy był prostytutkiem, a drugi z urzędu teologiem i sługą kościoła chrześcijańskiego. Lecz mędracy i uczeni tego świata jakie dają świadectwo i co wyznają o słowach tego psalmu? Przytaczam tu tylko świadectwo jednego, którego nazwać możemy książciem między uczonymi, wielkiego filozofa Kanta: „Wszystkie księgi, które czytałem, — powiada Kant — nie obdarzyły mnie tą pociechą, którą zaczerpnałem z jednego orzeczenia Pisma Świętego: Choćbym chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego albo-wiemieś Ty ze mną.”

Pan jest pasterzem moim i jako pasterz *zapewnia mi bezpieczeństwo i obdarza mię radością*, co w barwnej, obrazowej formie psalmista wypowiada słowy modlitwy pochwalnej, zwróconej do Boga: „Przed obliczem mojem gotujesz stół przeciwko nieprzyjaciółom moim; pomazałeś olejkim głowę moją, kubek mój jest opływający. Nadto dobrodziejstwo i miłosierdzie twoje pójdą za mną po wszystkie dni żywota mego, a będę mieszkał w domu Pańskim na długie czasy.”

Po ciężkiej i niebezpiecznej wędrówce gromadka wiernych z wozem swym, królem-pieśniarzem, na czele zażywa wczasu, zaspakaja głód i krzepi siły nie skąpym kawałkiem chleba czarnego, owszem, ucztuje przy suto zastawionym stole i gasi pragnienie z opływającego kubka, a to w oczach wroga, rozłożonego naprzeciw silnym obozem, który, widząc wzniesioną wysoko w obronie gromadki wiernej laskę Pasterza-Boga, nie śmie zakłócać spokoju. Umilkły westchnienia bolesne, zaschły na licach łzy, które przed niedawnym jeszcze czasem przy jedzeniu spływały na chleb jęczmienny, głowa wiernych namaszczona olejkiem, jak to przystoi biesiadnikom weselnym, radość napędza ich serca i opromienia oblicza. Każdy rys tego obrazu tchnie bezpieczeństwem i maluje radość i szczęście.

Szczytem szczęścia pieśniarza — to obietnica Boża, że bezpieczeństwo i radość nie ustąpią już nigdy, że raczej będą działem jego na zawsze, że dobrodziejstwa i miłosierdzie Boże, jak duchy dobre, towarzyszyć mu będą po wszystkie dni. Lato mija, kwiecie na błoniach opada, pasze, niegdyś zielone, pokryte już tylko szarą zeschłą trawą, huragan obiega, wyjąc, góry i doliny, prosząc wszędzie śnieg biały. Nie lękaj się jednak,

stadko pasterza dobrego, już na powitanie i przyjęcie twoje otworem stoją wrota stajenki sklepionej, zbudowanej w skałach niedostępnych ręką samego Boga-Pasterza, gdzie niema lęku przed zwierzem drapieżnym, gdzie zima nieznana, gdzie młodość wieczna twoim działem, bo sam w domu Pańskim mieszkać będziesz długie, bo wieczne, czasy.

To bezpieczeństwo i ta radość i waszym także działem, waszym nietylko, bogaci w skarby i wielcy potęgą tego świata, zamieszkali w pałacach, ale i waszym także, biedacy w chatach i izdebkach na poddaszach. Patrz, tam ojciec — robociarz z tygodniówką nie zboczył do szynku, owszem, kroki swe skierował wprost do izdebki swojej, gdzie żona i dzieci przy skromnym a schludnym czekają stole. Zdjął bluzę, zmył sadzę z rąk i twarzy i zasiadł do wspólnej skromnej biesiady wśród wesołego gwaru dzieci. które się tulą do ojca, to znowu do matki. Parę godzin szczęścia domowego prędko mija. Zapada noc. Jeszcze raz widzimy rodzinę przy stole, na którym znowu rozłożony chleb, tym razem chleb żywota, — Pismo Święte i śpiewnik, którymi rodzice serca własne i serca dzieci posilają. W duszy ojca i matki rozbrzmiewa nuta: rodzina moja — mój świat, mój raj, moje niebo. To wieczór sobotni. Zawitał dzień Pański! Owieczarnia Chrystusowa w kościele na paszy zielonej i u źródła wód cichych, a żywych. Śród niej zgotowany stół Pański przeciwko największemu wrogowi naszemu, przeciwko grzechowi. A Bóg-Pasterz, który za owieczki Swoje oddał krew i życie, karmi je przy tym stole przemienionem ciałem Swojem i krwią Swoją przemienioną, głosem pełnym słodyczy do owieczek Swoich przemawiając słowy: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało Moje; bierzcie i pijcie, — to jest krew Moja.“ Powiedzcie, czy to nie stół tak suto zastawiony, czy to nie kubek tak opływający, jakich świat pełen pozorowego blasku nawet w złotych marzeniach nie oglądał? A wy, którzy nieraz już gośćmi Pańskimi przy stole tym byliście, czyście nie odchodzili od niego namaszczeni olejkim radości? Czyście od stołu tego nie wynieśli w sercu tej pewności, że po dokonaniu tej pielgrzymki zamieszkacie w Domu Pańskim po wieczne czasy?

A teraz, czytelniku, raz jeszcze odczytaj pieśń tę majową i powiedz: Czy Pan nie jest prawdziwie *pasterzem*? Ale czy też jest *twoim* pasterzem? Twoim pasterzem Pan wtedy tylko, jeżeliś ty okup, który On za ciebie złożył, by cię zbawić, odkupić i pozyskać, przyjął w formie wiary. Wtedy On *twoim* pasterzem, a tyś *Jego* owieczką, — tak, wtedy psalm 23-ci z paszą zieloną i ścieżkami sprawiedliwości, z bezpieczeństwem i radością doczesną i wieczną twoim działem. Jeżeli zaś wiara ta nie unormowała jeszcze twego stosunku do Niego, a mimo to czytasz psalm ten i modlisz się jego słowami, wtedy popełniasz świętokradztwo, bo ani jedno słowo, ani jedna obietnica psalmu tego bez wiary z twojej strony ciebie się nie tyczy. Amen.

Ks. R. Gundlach

Jan Ewangelista Gossner.

20 marca roku bieżącego minęła pięćdziesiąta rocznica śmierci męża, który nie tylko tysiącu tysiącom we wszystkich czterech częściach świata stał się błogosławieństwem, lecz którego imię zabłysło w historii misji wewnętrznej i zewnętrznej i pamiętne zostanie po wsze czasy. Umarł, lecz żyje w pamięci najpierw jako ksiądz katolicki, który przez lat 27 głosił niesfałszowaną ewangelję o łasce Bożej w Jezusie Chrystusie, następnie jako pasterz ewangelicki, świadczący o Jezusie z gorliwością a werwą Janową, z wiarą serdeczną i siłą ducha tegoż Jana ewangelisty. Cały szereg zakładów misji wewnętrznej zawdzięcza mu swe istnienie; był duszpasterzem, jakich mało, a głos jego po dziś dzień ze „Skarbczyka dzieci Bożych“ przemawia do „cichych“ w kraju; był inicjatorem i twórcą towarzystwa misyjnego, które w uczuciu wdzięczności nosi dotąd nazwę „misji Gossnera.“ Koleje życia jego świadczą o drogach cudownych częstokroć, acz zawiłych, a zawsze błogosławionych, na jakich Pan Bóg prowadzi Swoich wybrańców.

Szwabja, której kościół zawdzięcza tylu dzielnych bojowników ducha, była kolebką Gossnera. Urodził się w wioszczynie Hausen, pomiędzy Augsburgiem a Ulmem, 14 grudnia 1773 roku. Rodzice jego byli prości włościanie katolicy, którzy, chcąc wychować syna na księdza, wysłali go do gimnazjum w Augsburgu, skąd, rozmiłowawszy się w teologii i chcąc się w niej wydoskonalić, Gossner wstąpił na uniwersytet w Dillingenie a następnie w Ingolsztacie. W Dillingen po raz to pierwszy zetknął się z dziwnym owym ruchem ewangelicznym, który się wytworzył wewnątrz kościoła katolickiego na schyłku ośmnastego i w pierwszym dziesiątku dziewiętnastego wieku, wywoławszy kompletne odrodzenie między katolikami na południu Niemiec. Najznakomitszy z pośród teologów dillingeńskich, który też wywierał nań wpływ najgłębszy, był bogobojny profesor Sailer, stojący, gdyby straż samotna, w nawie swojego kościoła, który więcej jeszcze, jak ewangelicki, był w owej epoce pogrążony w płytkim racjonalizmie. Większe, aniżeli wiedza jego, było potężne wrażenie, jakie sprawiała olśniewająca jego osobistość i pisma nabożne, jakie puszczał w świat tysiącami egzemplarzy. To, co specjalnie rzymskie, było dlań podrzędne i zostawiał na uboczu, zato wpajał w młodzież serdeczną ufność w Boga i miłość Chrystusową. Liberalność jego dochodziła do tego stopnia, że zalecał studentom pisma Lavatera, Tersteegeny i innych. Znawca serc, wzruszającej prostoty, kojarzył w sobie skromność z pokorą i tem właśnie ujmował sobie młódź, która lgnęła do swego profesora całym żarem duszy młodzieńczej.

W roku 1796 Gossner otrzymał święcenia kapłańskie i zaraz objął parafję w Stoffenriedzie, skąd we wrześniu 1797 został powołany do Neuburga. Tu zapoznał się najprzód piśmiennie z mężem, który wpłynął głęboko na życie jego duchowe i z którym do samej śmierci łączyła go najściślejsza przyjaźń, z Marcinem Boosem. Boos, również

uczeń Sailera, był w owym czasie na rok jeden usunięty z urzędu wskutek zbyt śmiałego głoszenia kazań ewangelicznych i wysłany do domu poprawczego w Göggingen, kędy zwykli więzić warjatów lub przestępców wśród księży katolickich. Tu, jak ongi Paweł święty w Filippi, nawrócił przedewszystkiem nadzorcę więzienia a potem wysyłał okólniki, które w setkach kopij rozchodziły się po kraju. „Chrystus dla nas i Chrystus w nas“ było głównym tematem jego kazań i sprawiało wrażenie olbrzymie. I na Gossnera silnie podziały jego listy, które otrzymywał nasamprzód przez przyjaciela, wkrótce zaś wprost od niego; doprowadziły go one do zupełnego oddania się Zbawicielowi, jako Boos w jednym z listów doń pisze: „Chrystus — jak woda gąbkę — niechaj cię przeniknie Swoją boskością, Swą spawiedliwością i mądrością.“ Wraz z nawróceniem porwał Gossnera zapal jednania dusz Zbawicielowi, a zapal ten pozostał w nim do końca życia. Ci to mężowie wpłynęli decydująco na całe życie Gossnera: od nich przejął świętą powagę nieustającego spełniania obowiązków, mocną a niezachwianą wiarę w łaskę Bożą w Chrystusie Jezusie i głęboki, serdeczny, niemal marzycielski żar miłowania Zbawiciela, który znamionował go w całej działalności.

Wkrótce powołano Gossnera do Augsburga, gdzie niebawem zebrał wokoło siebie sporo mężów powinowatych duchem. Lecz teraz poczęto po raz pierwszy prześladować go, jak przedtem Boosa, i osadzono na kilka miesięcy w Göggingen. Mimo to mniemał, iż poglądy, zaczerpnięte przezeń z Pisma św., nie przeszkodzą mu pozostać w kościele rzymskim, w Augsburgu jednak już od czasu do czasu poczęły go nękać wątplenia, czy nadal w nim zdoła wytrwać. Coraz bardziej pragnął porzucić Augsburg, kędy na każdym kroku nakładano mu pęta, by osiąść na własnem probostwie. Roku 1802 życzenia się jego ziściły, gdyż otrzymał probostwo w Dirlewang.

Nadzwyczajne było wrażenie, jakie wywoływało płomienne świadectwo jego o Chrystusie. Z najdalszych okolic napływały fale wiernych, tak iż Gossner bywał częstokroć zmuszony opuścić kościół i wygłaszał kazania pod gołym niebem, z pagórka tuż obok kościoła. „Takich kazań nikt jeszcze nie głosił, — mówiono — zniewala on nas do miłowania siebie, gdyż tak serdecznie miłuje i głosi Słowo Boże!“ I w Dirlewang stosunek do kościoła katolickiego ciążył mu na duszy, jęczał pod „despotyzmem hierarchji,“ a ceremonje bałwochwalcze mierziły go coraz bardziej. Tu zaczął brać udział czynny w rozszerzaniu Pisma Świętego w przekładzie niemieckim i wszedł w stosunki z Towarzystwem Brytańskim. Czując się coraz bardziej osamotnionym i opuszczonym w kościele rzymskim, zaczął się garnać do kół rozbudzonych protestanckich i zadzierżgnął trwały związek przyjazny głównie z wiernymi w Bazylei.

W Bazylei też po raz pierwszy ukazał się jego oczom, nabożnego do szpiku kości katolika, kościół ewangelicki jako instytucja, lecz nie pociągał go jeszcze w całej pełni, czuł się raczej serdeczną miłością złączony ze wszelkimi, którzy miłują Chrystusa, bez względu na to, do jakiego należą wyznania. Już tu uwydatnia się indywidual-

ność Gossnera, zasadzająca się na tem, że lekceważył sobie wszelkie formy zewnętrzne w kościele.

Następne lata, które Gossner spędził w Monachjum, zaznaczyły się obfitością pracy błogiej a niezmordowanej, zwłaszcza w licznych zebraniach wieczornych w jego domu, na które gromadnie schodzili się starzy i młodzi. Tu w Monachjum widzimy też pierwsze początki jego zajmowania się misją, tu dokończył tłumaczenia Biblii dla katolików, tu doprowadził do wiary żywej księdza katolickiego Lindla, który, pełen ognistego zapału a obdarzony porywającą wymową, częstokroć kazał wobec ośmio do dziesięcioletnich tłumów ludu, świadcząc o łasce Bożej w Chrystusie. Lecz już ów ruch potężny religijny, który wychodził od Gossnera i Lindla, poczynął zwracać uwagę zwierzchnictwa kościoła. Lękano się rozłamu kościoła, tem bardziej, iż i ewangelicy poczęli się z nim łączyć. Należało więc przedewszystkiem usunąć sprawców tego ruchu. Najpierw przeniesiono Lindla na oddalone probostwo, a potem i Gossnerowi tak utrudniano życie, że, uprzedzając codzien mu grożące wydalenie z kraju, przyjął urząd nauczyciela religii w Dysseldorfie. Lecz i tu wieść o nim się rozeszła, a prześladowania kleru stawały się coraz nienawistniejsze, tak iż życie stało się dlań tam istnem piekłem. Z wielką radością przeto poszedł za wezwaniem do Petersburga, kędy powoływano go na następcę Lindla, który również był zmuszony ustąpić z Bawarii i został proboszczem przy kościele Maltańskim w Petersburgu.

W stolicy Państwa Rosyjskiego pod przewodnictwem i opieką nabożnego cesarza Aleksandra I panowało podówczas wielce ożywione życie religijne, które, zarzucając most przez wszelkie różnice wyznaniowe, wycisnęło swe znamię na wyższych sferach towarzystwa rosyjskiego. Cztery lata trwała działalność Gossnera w Petersburgu. Ewangelicy, katolicy i prawosławni ze wszystkich warstw społeczeństwa cisnęli się dokoła jego kazalnicy i wokoło jego osoby na zebraniach wieczornych. I chociaż ów źródło życia od dawna już wysechł, ustępując miejsca martwocie śmierci, po upływie lat pięćdziesięciu gdzieś jeszcze natrafić było można na ślady owego błogosławieństwa, i drobna garstka nabożnych dawnego zboru Gossneroskiego zbierała się co niedzieli wokoło Słowa Pańskiego. Aliści i w Petersburgu nieprzyjaciele i zawistni zdolali nareszcie wypędzić Gossnera. Towarzystwo Biblijne, założone przez samego cesarza, zamknięto, książki Gossnera zabroniono, jemu zaś samemu nakazano wyjechać z Rosji.

Trzy lata tułał się, gdyby pasterz bez trzody, to oddając się pracy naukowej lub gromadząc wokoło siebie kółka rozbudzonych dusz, to przebywając u przyjaciół na Śląsku lub u braci morawczyków, szukając wytchnienia dla duszy i dla ciała. Wypędzony ksiądz katolicki, wyrwany ze społeczności swego kościoła, przedewszystkiem chciał być chrześcijaninem. Kiedy w Lipsku na urządzie policyjnym oświadczone mu, że to nie wystarcza, i zażądano, żeby wyznał, czy jest katolikiem, czy ewangelikiem, rzekł z goryczą: „Teraz przynajmniej dowiaduję się urzędowo, że w łonie chrześcijaństwa nie wystarcza być chrześcijaninem.“

Jedynie pobudki zewnętrzne skłoniły jego, który sercem od dawna był ewangelikiem, do przejścia do kościoła ewangelickiego. W liście do przyjaciela pisał: „Zapytujesz, czemu zostałem ewangelikiem. Ponieważ jestem grzesznikiem, padłem na kolana i prosiłem o odpuszczenie grzechów, i Jezus mi je odpuścił i wstąpił w serce me i objawił się mnie jako mój Zbawiciel: wtedy zostałem ewangelikiem, a spełniło się to w mej komorze 1798 roku. Odtąd nie pytałem już o kościoły, lecz kazałem w kościołach (dopóki mnie w nich znoszono i chciano słuchać) Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, że w Nim jedynie dostąpić możemy zbawienia. Gdy mnie jednak w roku 1824, za mego pobytu w Petersburgu, wypędzono i wyjęto z pod prawa, byłem kontent i szczęśliwy w Zbawicielu, gdyż bez przeszkód mogłem wszędy wszystkim bez różnicy głosić, że zbawienie li tylko w Chrystusie. Nakoniec przybyłem do Berlina i tu powiedziano mi, że tak nie mogę pozostać, że muszę się przyznać do którego z kościołów, w przeciwnym razie przestaną mi dowierzać, . . . i gwoli jawnego wyznawania i głoszenia o Chrystusie, Synu Bożym, przeszedłem do zewnętrznego kościoła ewangelickiego. Stało się to 1828 roku.“

W grudniu 1826 r. przybył Gossner do Berlina, gdzie ostatecznie miał zawinąć do portu, by znów oddać się mrówczej, owocnej pracy. A nie przyszło mu to łatwo. Duchowieństwo berlińskie zwracało się doni z największą nieufnością. Wyjątek świetny w tym względzie stanowił Schleiermacher, który wspianiałem, pełnem miłości sercem wygnańca przytulił. Wielu nieprzyjemności i frasunku nabawił go biurokracizm konsystorza berlińskiego, który od 54-oletniego głośnego i słynnego po całym świecie męża żądał złożenia formalnego wstępnego egzaminu, jak od każdego kandydata, i wogóle stawiał mu bardzo wiele przeszkód w otrzymaniu posady. Dopiero w lutym 1829 r. łaska monarcha powołała go na pasterza zboru czeskiego do kościoła betleemskiego w Berlinie a 31 marca został wyświęcony na urząd księdza ewangelickiego. Odtąd rozpoczyna się jego praca jako duszpasterza ewangelickiego.

Działał on głównie przez swe kazania, tchnące głęboką wiarą i płomiennem miłowaniem Chrystusa i przemawiające do serca słuchaczy. Przytem był duszpasterzem w całym znaczeniu tego słowa, i to w epoce, w której racjonalizm panoszył się jeszcze na wielu ambonach i gdzieniegdzie jeno wyzierały nieśmiałe zawiązki życia w wierze. „Siła tego Samsona polega na tem, iż życie jego było pasmem modlitwy — pisze ktoś o nim. — Miał prawo wołać: za mało się modlicie, przeto brak wam krzepkości! na sobie bowiem doświadczył modlitwy moc. Trudno wyrzec a trudniej opisać, jaki modlitwy blask płonął i bił z jego oblicza.“ A biograf jego dodaje: „Gossner znał serce ludzkie. Z nieublaganą powagą wnikał w najgłębsze tajniki własnego serca i nie uląkł się widoku, gdy je rozpatrywał w obliczu Słowa Bożego: zgrozę widoku rugowała święta miłość Tego, który zań umarł na krzyżu. Poznanie własnej niegodności i grzechu i łaski pełne zmiłowanie Zbawiciela — oto dwa bieguny, dokoła których krążyły jego kazania.

Nie szczędząc nikogo, wykazywał błędy i grzechy, i kazania jego nawskroś częstokroć przejmowały słuchaczy.“ I w duszpasterstwie odznaczał się tak bogatą, wielce błogosławioną działalnością, jak niewielu z jego kolegów. Tygodniami, ba, miesiącami pilnował jednej duszy, aźby ją pozyskał; ze szczególnem mistrzostwem potrafił sobie jednać młodsze pokolenie. W późną noc widywano, jak siedział przy biurku i odpowiadał na tysiączne zapytywania z różnych stron świata, które mu zadawały serca zgnębione a skołatane. W ten sposób uprawiał duszpasterstwo, sięgające daleko poza granice jego zboru.

Tuż obok jego czynności urzędowych stała zdumiewająca, dalsze zakresy obejmująca praca w misjach zewnętrznej i wewnętrznej. Z mocą wiary, która znajduje rozkosz w świadczeniu, wstępuje w ten obręb działalności. Młodzieńcem będąc, w Dirlawang pisywał traktaty, kiedy jeszcze nie istniało Towarzystwo traktatów, tłómaczył i rozszerzał Biblię, zanim się przyłączył do Towarzystwa Biblijnego. Gdy szło o wyrwanie kogo z biedy i nędzy, był niezmordowany w niesieniu pomocy. W Berlinie wstąpił do Komitetu Towarzystwa Biblijnego, z którego niebawem wystąpił, kiedy zadecydowano rozpoczynać posiedzenia tylko cichą modlitwą. Wydał nawet przeciwko tej inowacji ostrą a ciętą broszurkę. Chcąc go jednak poznać dokładnie jako działacza, trzeba przyjrzeć się pracy jego tam, kędy występuje jako twórca: Stowarzyszenie dozorców do pielęgnowania opuszczonych chorych zawdzięcza jemu istnienie; zaraz potem powstało stowarzyszenie pielęgniarek, które po upływie roku liczyło setki członkiń, niezadługo okazała się konieczność wynajmowania pokojów dla chorych. Ufny w wierze, Gossner nie zawahał się i kupił za 22,000 talarów kawał ziemi. Król ofiarował 6000 talarów i z zewsząd napływały datki obfite, tak iż 10 października 1837 r. można było gotowy dom poświęcić. Takie to były niepozorne początki, z których powstał wspaniały a najbardziej umiłowany twór Gossnera — szpital św. Elżbiety. Był również założycielem żłobków, które pozakładał we wszystkich częściach miasta, i już za jego życia 900 drobnych dziatek otrzymywało w nich opiekę i dogład w czasie, kiedy rodzice zajęci byli w fabrykach, starsze zaś rodzeństwo w szkole.

Z całym zapalem zajmował się też Gossner misją zewnętrzną. Już w jesieni 1831 r. przystąpił do komitetu misyjnego w Berlinie i stał się jednym z najgorętszych i najczynniejszych jego członków. Od roku 1834 wydawał „Pszczółkę na polu misyjnem.“ Około 1837 roku otrzymał wiadomość, że ośmiu młodzieńców chrześcijańskich, przejętych gorącym pragnieniem niesienia Ewangelji poganom, chciałoby poświęcić się sprawie misji. Niebawem zgłosili się sami. Po upływie miesiąca było ich już 12, którzy w dzień pracowali w warsztatach, pod wieczór zaś schodzili się u Gossnera, który ich uczył i wykladał im Pismo św. 9 lipca 1837 r. wysłał pierwszych misjonarzy do Australji. Taki był początek misji Gossneroskiej, która doszła do takich rozmiarów, iż po dziesięciu latach już 80 misjonarzy było rozesłanych do Australji, Indji, Ameryki Północnej i Afryki Zachodniej. Charakterystyczne są

wskazówki, jakie Gossner dawał wyjeżdżającym misjonarzom: „Jeśli każdy z was nawróci bodaj jedną duszę pogańską, jakież to będzie zysk! A musicie to niezbędnie uczynić. Oznajmijcie wszystkim i każdemu z osobna, że jeżeli nie przyprowadzą z sobą do nieba kilku dusz indusów, tedy wiecznie będę ich nazywał niedołęgami. Każdy z was, jeżdżąc i modląc się, niechaj potąd leży w prochu u przebitych stóp Jezusowych, pokąd nie wymodli i nie wyprosi sobie jednego lub kilku pogan, a jeśli powtarzać to będzie codzień, tedy na podobieństwo Jakóba wkońcu zbierze całe stada.“

Spoglądając na poczynania Gossnera, zmuszeniśmy podziwiać niewyczerpaną moc jego wiary i siłę, jaka płynęła z jego osobistości. Orlim wzrokiem przenikał serca i kładł nacisk główny na to, żeby ci, którzy wstępowali w służbę misji zewnętrznej i wewnętrznej, byli wiernymi, istotnymi uczniami Jezusa. Zato mógł się też wszystkiego po nich spodziewać i od nich żądać, i wszyscy zwracali się doń jako do umiłowanego ojca. Z jednej przecież okoliczności wyrosła wielka szkoda jego pracy—z uprzedzenia ku wszelkiej formie, ku wszelkim urządzeniom i porządkom zewnętrznym. Gdy była mowa o innych towarzystwach misyjnych, odezwał się żartobliwie: „Co za wspaniałe gmachy, co za huk inspektorów, sekretarzy, opiekunów i t. d.! Ja jestem inspektorem, sekretarzem, opiekunem, posługaczem—wszystkiem w jednej osobie!“ Szło to, dopóki dzielny a błogosławiony ten mąż stał u steru, lecz po śmierci jego gorzko się zemściło. Wielkie przedsięwzięcie nie może istnieć bez formy zewnętrznej, muszą je chronić od zagłady; porządek i pewna forma rządu, a chociaż urządzenia zewnętrzne nie dają życia, mają wszelako moc utrzymywania przy życiu. To też na zakłady Gossnera po jego śmierci przyszło ciężkie przesilenie i trzeba je było wyratować najpierw z braku form, zanim wprowadziło się je na tyle lekceważoną przez Gossnera a uświęconą doświadczeniem drogę. Może to być nauką dla marzycieli o subiektywizmie i indywidualizmie na niwie kościelnej.

Przez lat siedmnaście spełniał Gossner urząd przy kościele betleemskim, dopóki wielkie osłabienie nie zmusiło go do złożenia laski pasterskiej. Przeszło lat dziesięć dozwolił mu Pan radować się spoczynkiem wieczornym życia, w którym poświęcił się w zupełności misji i szpitalowi św. Elżbiety, aż 30 marca 1858 r. po bolesnych cierpieniach spokojnie i cicho zasnął w Panu, przeżywszy lat 84. Ostatnimi słowami jego były: „Baranku mój, Jezu Chryste, już mi dobrze teraz, jużem wyzuty i niema we mnie nic mojego.“ Szczątki śmiertelne Gossnera ustawiono przed ołtarzem kościoła betleemskiego, skąd niezliczone tłumy żałobne odprowadziły je na cmentarz, kędy czekają zbawionego zmartwychwstania.

Encyklika o modernizmie.

Przez ks. A. Rondthaler.

(Dalszy ciąg).

Już Papież Leon XIII przedsięwziął szereg środków w celu położenia tamy kielkującemu modernizmowi. Lecz moderniści, „udając obłudnie pokorę i posłuszeństwo, tłómaczyli słowa papieża wykrętnie i stosowali je do innych, nie do siebie.“ Takim sposobem zło wzrastało z dnia na dzień. Dlatego też papież Pius X postanowił zarządzić ostrzejsze środki przeciw modernizmowi. O tem mowa w końcu encykliki.

W sprawie studjum teologicznego papież Pius X przypomina i potwierdza zarządzenia swoich poprzedników, głównie zaś Leona XIII: filozofja scholastyczna św. Tomasza z Akwinu ma być i nadal podstawą teologii. Kto, lekceważąc sobie scholastykę, podejmuje pracę naukową w dziedzinie teologii, wart jest nagany jako rzecznik modernizmu.

Przy wyborze profesorów dla seminarjów i uniwersytetów katolickich encyklika zaleca arcybiskupom i dostojnikom kościoła, od których sprawy te zależą, jak największą ostrożność. Człowiek, dotknięty w jakikolwiek sposób modernizmem, winien być bezwzględnie usunięty ze stanowiska profesora. Dotyczy to również wszystkich skrycie lub jawnie z modernistami sympatyzujących. Wyrok ten dotyczy również każdego, kto modernistów usprawiedliwia, lub scholastykę i urząd nauczycielski w kościele krytykuje, oraz każdego, „kto dąży do nowych rzeczy na polu historii, archeologii lub studjum Biblii, kto zaniedbuje teologję i przekłada nad nią nauki świeckie.“ Starannie i surowo wybierają biskupi kandydatów do święceń kapłańskich. „Daleka, daleka niech będzie od kapłaństwa żądza nowości!“ Stopień doktora teologii nie ma być odtąd przyznawany nikomu, kto nie przeszedł przepisanego kursu scholastyki. Słuchaczom katolickich zakładów naukowych nie wolno odtąd uczyć się w państwowych uczelniach tych przedmiotów, które są wykładane w uczelni katolickiej.

Encyklika wkłada na biskupów obowiązek, aby przeciwdziałali czytaniu dzieł modernistów i t. d.; klerykom i studentom uniwersytetów (katolickich) lektura taka ma być wzbroniona, gdyż pisma tego rodzaju są szkodliwsze od niemoralnych, zatruwają bowiem źródła życia chrześcijańskiego. Stolica apostolska stara się wszelkimi sposobami dzieła takie usunąć, lecz mnożą się one w takim stopniu, iż nie starczy jej sił do cenzurowania wszystkich. Dlatego encyklika nakazuje biskupom, aby zjawiające się w ich djecezjach dzieła szkodliwe poddawali zakazowi według własnego uznania, chociażby one zaopatrzone były pozwoleniem innego biskupa, boć „książki w jednym miejscu niewinne, w drugim miejscu mogą okazać się w pewnych warunkach szkodliwymi.“ Nadzór nad księgarniami katolickimi ma być wzmocniony.

Przy udzielaniu pozwoleń na oddawanie dzieł do druku encyklika zaleca jak największą surowość. Autor nigdy nie ma się dowiedzieć nazwiska cenzora, póki ten nie wyda o jego dziele przychylniej opinii,

„aby cenzor nie doświadczał żadnych trudności“ przy wypełnianiu swych obowiązków. Cenzorzy wybierani będą w jak największej tajemnicy. Zakonnikom nie wolno nic drukować bez pozwolenia ich zwierzchników zakonnych oraz biskupa. Duchownym świeckim nie wolno obejmować kierownictwa czasopism bez pozwolenia biskupa. Gazety katolickie mają mieć również cenzorów; skoro cenzor znajdzie w czasopiśmie coś niebezpiecznego, jak najprędzej zarządzi sprostowanie.

Ponieważ zjazdy księży służyły częstokroć za środek propagandy modernistycznej, więc odtąd biskupi mają jak najrzadziej na kongresy duchownych zezwalać, a tematy obrad zostają ograniczone. W takich zebraniach ksiądz z innej djecezji uczestniczyć może tylko za piśmieniem zezwoleniem swego biskupa.

Lecz jakieżby znaczenie mogła mieć ta encyklika, gdyby rozkazy papieża nie były porządnie i surowo wykonywane? Dlatego w każdej djecezji ustanowiona być ma rada nadzorcza, składająca się z duchownych, mająca za zadanie śledzić szerzenie się nowych błędów, obradować nad środkami wykorzenienia tychże i t. d. Działalność rady nadzorczej pozostaje urzędową tajemnicą. Rada kierować się będzie zasadą, że w pismach katolickich nie może być mowy „... o nowych prawach kościelnych, o nowych wymaganiach tegoczesnego ducha, o nowym społecznym posłannictwie kleru“ i t. d.

Na zakończenie encykliki czytamy: „Wrogowie kościoła z pewnością skorzystają z tych zarządzeń, aby jąć się na nowo starego oszczerstwa, jakobyśmy byli wrogami mądrości i postępu ludzkości. Dzieje chrześcijaństwa dostatecznie obalają ten zarzut; nową odpowiedzią nań ma być wiadomość o zamierzonym utworzeniu instytucji naukowej, która będzie miała za zadanie piełęgnować wszystkie gałęzie wiedzy „pod opieką prawdy katolickiej.“

„Roma locuta est.“ Tak przemówił Rzym, nieprzejednany Rzym, stojący uparcie przy hasłach średniowiecznych Tomasza z Akwinu. „Daleka, daleka niech będzie od kapłaństwa żądza nowości!“ I w kościele nie ma być nic nowego. Nowe mogą być jedynie środki dyscyplinarne, stosowane przeciwko nowatorom. Arsenal tych nowych środków, podanych w encyklice, zaiste mądrze został obmyślony. Stanowią one jak gdyby szereg pętlic w sieci: za jednym pociągnięciem sznurka oczka sieci ściągają się, i ofiara jest obezwładniona. Ofiarami mają być ludzie, przemawiający publicznie: profesorzy, księża, uczeni, dziennikarze. Pętla sieci zaciskać będą ręce niewidzialne, tajemnicą urzędu okryte. Pocichu i skrycie wypełniać będzie w myśl encykliki swe obowiązki „rada nadzorcza“ i cenzor, — nie jak przyjaciel i doradca. Przyjaciel pragnie poprowadzić na dobrą drogę. Encyklika dąży do wytępienia modernizmu. I wytępi go niewątpliwie w kołach duchowieństwa katolickiego.

A my, protestanci, musimy nad tem ubolewać. Dlaczego? Czyż można było mieć nadzieję, że przez modernizm kościół katolicki stanie

się protestanckim? O nie! tylko nieświadomi rzeczy mogli się oddawać takim mrzonkom. Moderniści — powtarzamy — są gorąco kościołowi katolickiemu oddani. Nie wszyscy jeszcze się ukorzyli, gdyż wierzą w siłę twórczą swoich ideałów. Dziś jeszcze niektórzy walczą. Ale z czasem — ulegną.

Spodziewaliśmy się jednak czego innego. Jak powiada profesor Köhler w „Christliche Welt:“ spodziewaliśmy się, że w nieodłącznych od katolicyzmu ramach starego dogmatu i urządzeń hierarchicznych pod wpływem modernizmu z nową siłą odżyje to wszystko, co jest wspólne dla wszystkich chrześcijan w pobożności, wiedzy teologicznej i kulturze. Zdawało się, że przepaść między kościołem katolickim i duchem XX wieku zaczyna się wyrównywać. Zjawiła się encyklika, i owe nadzieje rozwiały się.

(Dok. n.)

Rok 1907.

Ze sprawozdania synodowego ks. superintendenta generalnego.

(Dalszy ciąg).

Wizytacje kościelne odbyły się w siedmiu parafjach, mianowicie: w Godlewie, w Szakach, Wierzbolowie, Marjampolu, Wiżajnach, Suwałkach i Konstantynowie, i w 9-ciu filjałach: w Sudargach, Władysławowie, Wiłkowyskach, Prenach, Kalwarji, Wisztyńcu, Serejach, Sejnach i Augustowie. Zbory nasze w gubernji Suwalskiej tworzą pod niejednym względem odrębny obraz: prawie wszystkie są bardzo rozproszone, parafianie mieszkają częstokroć w znacznem oddaleniu od kościoła, i z tego powodu ich obsługiwanie jest niezmiernie utrudnione, tem bardziej, że i drogi są nader kiepskie w tych okolicach. Przytem wielki tu brak szkół, domów modlitwy i kantoratów, tak np. są miejscowości (Aleksoty), kędy znajduje się przeszło 75-ioro dzieci bez kantora i bez nauczyciela. Jeżeli gdziekolwiek, to tu bezwarunkowo należałoby ustanowić ewangelistów podróżnych, bodaj z laików, i takichże kantorów, ażeby zbory mogły być lepiej obsługiwane. Z braku szkół wynika, że liczba analfabetów w niektórych parafjach sięga cyfry niesłychanej, skutkiem zaś wielkich oddaleń wiele dzieci otrzymuje niewystarczającą naukę przedkonfirmacyjną. Poczucie przynależności do naszego okręgu konsystorskiego jest tu wogóle bardzo niktę: panują tu inne porządki, inne interesy, inne zwyczaje. Szczupła jest również ofiarność dla spraw ogólnych naszego kościoła, a nawet dla własnych systematów kościelnych mało tu stosunkowo wnoszą. Składka kościelna wynosi jeno 3—5 kop. od morga ziemi, i w niektórych tylko zborach filjałnych (Sejny, Augustów) jest nieco wyższa. Liczba dzieci nieślubnych jest bardzo znaczna: 6^o/_o, w niektórych zborach dochodzi do 7¹/_o, a nawet do 9^o/_o (w Prenach). Wprawdzie znajdują się w niektórych miejscowościach wcale piękne kościoły, np. w Marjampolu, gdzie prze-

budowa i powiększenie kościoła pochłoneły sumę 3000 rubli, wprowadzie księży usiłują spełniać swe obowiązki i zachować to, co istnieje; w ogólności jednak stan naszych zborów w gubernji Suwalskiej nie jest zadowalający. W niewielu jeno miejscowościach zdołałem dostrzedz więcej ożywione życie religijne. a było to zwłaszcza tam, gdzie rozbudziła je zagranica ze swoim gromadkarstwem (surinkimai), które, z Prus przedostawszy się do nas, szczególnie zapuściło korzenie wśród litwinów.

Wszystkie nasze zbory maleją w gubernji Suwalskiej: W takim np. Godlewie, w którym niegdyś bywało po 170 chrztów rocznie, w roku 1906 było ich tylko 44, zaledwo więc można liczyć na to, żeby tam kiedykolwiek pastor zdołał utrzymać się samodzielnie; podobnież znacznie ubyło zboru w Szakach—coś o $\frac{1}{3}$. To samo można powiedzieć o Władysławowie (40—50 chrztów miast 70—80), o Wierbołowie (200 zamiast 250—290), o Wiłkowyszkach (70 w miejsce 100), o Prenach (45 zamiast 95), o Marjampolu (140 miast 200), o Kalwarii (75 w miejsce 100), o Wiżajnach (165 zamiast przeszło 200), o Wisztyńcu (90 zamiast 110), o Sejnach, gdzie w 1906 r. odbyły się tylko 22 chrzty, i o najmniej liczny filjał Augustowie, w którym bywa rocznie 8—12 chrztów, i gdzie członków, płacących składkę kościelną w roku zeszłym było jeno 80 (miast 100 w latach dawniejszych). W Suwałkach od roku 1867 zbór stoi na jednakowym stopniu, gdyż chociaż go później nieco przybyło (około 200 chrztów), w ostatnich czasach znów go ubyło (w roku 1906 było chrztów 158). Wychodźstwo do Ameryki, zwłaszcza przed kilku laty w czasie mobilizacyjnym, wiele bardzo małżeństw mieszanych z prawosławnymi (przeważnie w miastach), sprzedaż majątków wielu właścicieli ziemskich ewangelickich, gdzie wraz z dziedzicami ubyło wiele rodzin rzemieślniczych—oto powody zaniku naszych zborów.

Zbory te w gub. Suwalskiej składają się po największej części z Niemców lub zniemczonych litwinów, tylko Sudargi są w $\frac{3}{4}$ litewskie, Szaki w $\frac{1}{4}$; w innych miejscowościach liczba litwinów jest mała i ciągle jej ubywa, zapewne dlatego, że w kościołach kaza przeważnie po niemiecku a w szkołach również wykładają religję w języku niemieckim. Całe nieomal Suwałki są parafją polską, Niemcy zaś znajdują się tylko w samym mieście gubernjalnem. Lud wiejski w parafji tej składa się prawie wyłącznie z mazurów. Niewielką liczbę rodzin mazurskich napotykamy też w parafji Wiżajny i w filjałach Sejny i Augustowie. Suwałki są przeto największą rdzennopolską parafją naszego kraju, ale parafja ta, niestety, w wysokim stopniu jest zapuszczona, gdyż brak szkół daje się w niej szczególnie we znaki: żadnych tu nie czytują pism, a zmysł ofiarny jest zupełnie nierozwinięty.

Jedyny w swoim rodzaju jest zbór filjalny w Serejach, który nie posiada ani własnego kościoła, ani kantoratu, ani cmentarza, ani kantora, ani ksiąg kościelnych, a pastor luterski przybywa tylko dwa razy do roku. Krzyż, przyrządy do komunji świętej, kilka zniszczonych lichtarzy drewnianych i okryć na ołtarz—oto cała własność tego zboru. Zbór ewangelicko-augsburski odprawia swe nabożeństwa w kościele

reformowanym, umarłych swych grzebie na cmentarzu reformowanym, dzieci posyła do szkoły, znajdującej się w domu szkolnym reformowanych, których nauczyciel jest zresztą luteraninem. Chodzą do kościoła, kiedy przyjeżdża tam na nabożeństwo ksiądz reformowany, jak również kiedy kantor reformowany odczytuje kazanie. Przystępują do komunji św. zarówno u księdza ewangelicko-augsburskiego jako też u ewangelicko-reformowanego, zależnie od tego, który z nich tę czynność odprawia, przyczem ksiądz reformowany udziela im sakramentu św. według obrządku luterskiego. Uświadczenia więc wyznaniowego brak w nich najzupełniej. Nie wiedzą nawet, ilu należy do filjału luterskiego, a ilu do reformowanego. Małżeństw mieszanych jest bardzo wiele, wszystkie dzieci chrzczą w kościele reformowanym i zapisują do ksiąg stanu cywilnego reformowanych, choć większa ich część jest ewangelicko-augsburska. W dawnym kolegium reformowanym zasiadało trzech ewangelików augsburskich, którzy teraz otrzymali dymisję od konsystorza reformowanego, który powołał nowe kolegium, składające się tylko z ewangelików reformowanych. Ażeby położyć kres tym stosunkom nienormalnym, w czasie wizytacji w Serejach poleciłem, ażeby uszczelniono rozdział ewangelików augsburskich od reformowanych, ażeby odtąd ewangelicy augsburscy otrzymywali komunję św. wyłącznie od swego księdza pastora i żeby od 1 stycznia 1908 r. zaprowadzono oddzielne księgi stanu cywilnego dla naszych współwyznawców. Prócz tego zebrani przy wizytacji wybrali zaraz dwóch delegowanych, którzy będą zastępowali istotne interesy ewangelików augsburskich. Kościół reformowany zostanie i nadal otwarty dla ewangelików augsburskich, liczba komunikantów wszelako wykaże liczbę naszych współwyznawców, jak również się wyświetli, ilu z nich się przyłączyło do kościoła reformowanego.

Podczas mej wizytacji w Sudargach, leżących na samej granicy pruskiej, w północno zachodnim kącie Królestwa, na ogólnem zebraniu zboru postanowiono budowę kościoła za 9000 do 9500 rubli na miejsce starego, walącego się kościółka, ku czemu zebrani zadeklarowali nadzwyczajną ofiarę budowlaną w sumie $1\frac{1}{2}$ rubla od morga. Sudargi są jedyną parafją w gubernji Suwalskiej, składającą się przeważnie z litwinów, którzy w większej części nie znają nawet języka niemieckiego. Zbór ten i pod tym względem stanowi wyjątek, gdyż spotykamy w nim wielką nawet liczbę Niemców zlitewszczałych.

(Dok. n.).

Nieznajomy.

(Legenda z naszych czasów).

Upał... Rozpalone powietrze drgało nad falistą powierzchnią pól, a dalekie miasto ze swymi kominami i wieżami wznosiło się, jakby z trudnością przebijając się przez gorące powietrze.

Był czas żniwa. Na polach pilnie się krzątali chłopci, wiążąc złote snopy.

I oto naraz, na drodze wiodącej do miasta zarysowała się postać Chrystusa Pana.

Jeszcze był daleko, a już oko Jego spoczywało na pracujących ludziach, a około ust igrał uśmiech łagodny.

Zbliżywszy się, zapytał: „Ludzie, czy nie macie dla mnie choć kropelki wody?“ Włościanin, pracujący blisko drogi, wskazał na rów, mówiąc: „Tam, za krzewem, pod fartuchem znajdziecie napój.“ Jezus otworzył glinianą butelkę, napił się i odrzekł: „Dzięki ci, bracie! Wieleś Mi uczynił, bom długo chodził w skwarze.“

Spojrzawszy wdzięcznem okiem na robotnika, przeniósł następnie wzrok na chłopca, stojącego tuż przy ojcu. Dziecko odczuło to spojrzenie, i, wpatrując się z przerażeniem w nieznanego, zawołało: „To Chrystus!“ Ta głośna uwaga rozniewała robotnika. Zmierzywszy wzrokiem Jezusa, odpowiedział dziecku: „Czy znów opadła cię chwila marzenia, i we dnie słyszysz harfę słońca, a w nocy wielką harmonję?“ „Tak jest, ojcze,“ odparło dziecko, „jest w niej więcej niż tysiąc tonów, a każda gwiazdka w niej śpiewa głosem odrębnym.“ Lecz ojciec nakazał dziecku milczenie i zawołał: „Tamte są nieme światła, a ten tu jest nieznanym człowiekiem, który Bóg wie skąd przyszedł.“ — „To Chrystus!“ upewniał z płaczem chłopiec. Włościanin chciał mu dać ostrą odpowiedź, lecz Jezus położył dłoń na jego ramieniu i rzekł: „Twój syn powiedział prawdę: Jestem Nim!“

Tu wieśniak nie mógł się powstrzymać od śmiechu. „Andrzeju!“ zawołał na parobka: „ten tu utrzymuje, że jest Chrystusem!“ Przywołany potarł ręką spocone czoło i spojrzał uważnie na Jezusa. Następnie zbliżył się i rzekł: „On ma nas za pogan, którzy nie wiedzą, jak nasz Zbawiciel wygląda.“ Robotnicy na sąsiednich zagonach, słysząc rozmowę, zaprzestali pracy, a parobcy i dziewczęta zbliżyli się ciekawie do rozmawiających. Dowiedziawszy się o niezwykłym zdarzeniu, kiwali głowami, mówiąc: „My wszyscy prawie, co tu wiążemy snopy na polu, mamy obrazki Zbawiciela, ale żaden nie jest podobny do Ciebie. Czy chcesz z nas zakpić?“ I zostawiwszy go samego, powrócili do pracy.

A Jezus zawrócił i szedł dalej drogą ku miastu, zarysowującemu się przed nim na skraju widnokregu. Jedynie chłopiec wiódł za nim wzrokiem, a straciwszy Go z oczu, padł twarzą na murawę i rzewnie zapłakał: „To Chrystus!“

Jezus przybył do miasta. Przechodził ulice i zaułki, słyszał zgiełk warsztatów i świst fabryk. Ludzie, śpieszący do swych zajęć, mijali go obojętnie, a przez okna spoglądały na niego obce twarze.

Naraz usłyszał w jednym z pięknych domów huczne dźwięki skrzypiec i trąb; obchodzono tam wesele. Wszedł, by spocząć chwilę w chłodzie, i stanąwszy u podwoi sali, objął swem cichem jak noc spojrzeniem całe grono gości weselnych. Tu spostrzegła go młoda służą-

ca, niosąca do sali na srebrnej tacy wystawne potrawy. Rzuciła nań długie, badawcze spojrzenie i pobięła śpiesznie do pani domu, szepcząc jej z radością: „Chrystus stoi u drzwi!“ — Pani spojrzała przez okulary na Jezusa i rzekła: „Czy czasem nie kosztowałaś za wiele wina? bo co mają znaczyć te niestosowne żarty!“ — Lecz dziewczyna powtórzyła: „To Chrystus! Prosiłiśmy Go w modlitwie, więc przyszedł do nas w gościnę.“ Na te słowa pani uśmiechnęła się, mówiąc: „Nie nadaremnieś go zaprosiła; nakarm i napój nieznajomego, by się weselił z weselącymi się.“

Młoda służąca pokornie i nieśmiało przystąpiła do Jezusa i rzekła urywanym głosem: „Przebacz mi, Panie! ale oni nie wiedzą, kim jesteś, i kazali dać ci jeść w przedpokoju.“

Jezus powiódł łagodnie ręką po włosach dziewczęcia i rzekł: „O gdybyś mogła udzielić im swego serca, aby mnie poznali!... bom ja jest Chrystus.“ — „Wiedziałam o tem!“ zawołała dziewczyna tryumfująco, „wiedziałam o tem, i rozgłoszę tę wieść po całej sali.“ — Lecz Jezus wzbronił jej tego i rzekł: „Zaprawdę, jeżeli nie możesz podzielić się z nimi sercem, nie uwierzą ci,“ i zawróciwszy, wyszedł z tego domu.

Tymczasem służąca zawołała na całą salę: „To był Chrystus, co stał w progu! To był Chrystus!“ — Goście zdziwieni niechętnie podnosili głowy; niektórzy jednak zbliżali się do okien, chcąc zobaczyć obcego. Przyglądali mu się uważnie, gdy szedł zwolna przez ogród ku ulicy i mówili: „Długo siedzieliśmy w szkole, i dużo czytaliśmy o Jezusie, lecz ten z pewnością Nim nie jest.“

A Jezus szedł dalej przez miasto i widział mijających go obojętnie ludzi i obce twarze, spoglądające nań z okien. Wreszcie, idąc przez obszerny plac, dotarł do wspaniałego gmachu o wielu oknach. Przez otwarte okno dochodził go donośny, pouczający głos nauczyciela; wszedł więc do sali, w której ze stu młodzieńców pilnie słuchało nauki starca. A starzec-nauczyciel czytał: „To jest zakon Nazarejczyka, który ofiarę swą ślubował Jehowie w czasie swego poświęcenia; stosownie do ślubowania, które uczynił, ma obok zakonu wypełniać poświęcenie.“ Następnie starzec tłumaczył i objaśniał, tak że słuchacze dobrze zrozumieli poświęcenie i żywot Nazarejczyków, według zakonu Mojżesza.

Jezus stał chwilę nieruchomo. Nikt mu nie ustąpił miejsca, aby mógł usiąść, gdyż wszyscy zapisywali pilnie, co głosił mistrz, i nie mieli czasu zważać na Jezusa. Jeden z nich tylko siedział na uboczu, zatopiony w marzeniach. Myśli jego błądziły u grobu świętego. W uszach brzmiały mu słowa dwóch mężów w białych szatach: „Cóż szukacie żyjącego między umarłymi?“

Młodzieniec zerwał się z miejsca, utkwiał wzrok w twarzy Jezusa, podał mu swe krzesło, cichym krokiem zbliżył się do starca, i rzekł: „Mistrzu, przebacz, że przerwę: Chrystus jest pomiędzy twymi słuchaczami.“

Nauczyciel spojrzał gniewnie zpoza swej księgi na mówiącego, lecz młodzieniec nie dał się zbić z tropu i błagał ponownie: „To Chrystus, który do nas przybył, zechciej go powitać!“

Lecz mistrz, odepchnąwszy go, rzekł cierpko i porywczo: „Obowiązkiem naszym jest objaśniać mądrość i wielkość Mojżeszową, nie zaś zajmować się nieznajomymi. Poco ta przeszkoda?“ I pochylony nad księgą, czytał i wykladał dalej.

Młodzieniec wrócił na swe miejsce i, rumieniąc się, spuścił wzrok przed Jezusem; lecz Jezus rzekł doń łagodnie: „Nie martw się! W tej sali niema miejsca dla Chrystusa, więc idę dalej!“

Wyszedł, opuścił miasto i przez dalekie, słoneczne pola przybył do lasu, gdzie pod rozłożystą jodłą zastał swych uczniów. Jedli chleb i czerpali ze źródła.

W milczeniu usiadł przy nich. Oni zapytali go: „Mistrzu, dlaczegoś tak smutny?“

A Pan im odpowiedział: „Ta wycieczka była dla mnie tak gorzka, jak żadna w mem życiu.“

Sądził, że ucierpiał wiele od upału dnia, więc zapytali: „Dlaczegoś szedł wśród skwaru słońca? Dlaczegoś nie chciał z nami przechadzać się po chłodnych ścieżkach lasu?“

Na to odparł im Jezus: „Nauka moja nie powinna być szmerem nad cichymi wierchołkami drzew, lecz winna grzmieć wśród ludzi na ulicach, w warsztatach i izbach. Nie żar słońca mnie zasmuca, lecz to, że ludzie nie poznali mnie, swego przyjaciela.“

Nie zrozumieli go uczniowie i jeli podawać mu jedzenie, lecz nie tknął niczego, mówiąc: „Obyście mieli coś lepszego do ofiarowania mi!“

Wtedy błagali i prosili go: „Nie karz nas, Mistrzu! Powiedz nam, co cię tak zasmuciło!“

Po chwili milczenia Chrystus przemówił: „Droga do Golgoty była ciernista, lecz cięższa była droga przez owo miasto. Bo wiedziecie! Chociaż obcowiałem z nimi 2000 lat niemal, jednak zostałem dla nich obcym, nieznajomym człowiekiem.“

Na te słowa uczniowie zamilkli, gdyż i oni nie pojęli swego Mistrza...

Korespondencja z Wilna.

W kwietniu 1908 r.

Jak obiecałem w poprzedniej korespondencji (patrz „Zwiastun“ № 3), pragnę opisać poniżej historję powstania pierwszej parafji ewangelickiej w Wilnie i jej kościoła, streszczając się na ten raz w opisie jego przeszłości; dalsze jego dzieje, aż do chwili obecnej, odkładam na czas późniejszy w miarę dalszego rozpatrzenia się w aktach, za udzielenie wiadomości z których pozwałam sobie złożyć na tem miejscu szanownemu ks. Teodorowi Liss, pastorowi miejscowemu, serdeczne podziękowanie.

Wilno od samego założenia było środowiskiem handlu i komunikacji, wielce ożywionym rynkiem, na którym ze Wschodu i Zachodu wymie-

niano towary. Tu przybywali rosjanie, turecy, tatarzy, żydzi, anglicy, rycerze zakonu krzyżackiego i inni, którzy wraz z polakami i litwinami wzajemnie zbywali między sobą to, co każdy przywoził. Wymieniało się też dobra wyższe, szlachetniejsze, gdyż wraz z handlem przybywała i oświata i kultura, a przede wszystkim dostało się do Litwy i Wilna chrześcijaństwo. Słyszymy, że już za czasów Olgierda (r. 1377) duchowni prawosławni i zakonnicy dominikańscy czynili usilne starania, aby pogańskich wówczas litwinów skłonić do przyjęcia chrześcijaństwa.

Gdy powstał potężny ów ruch na polu życia kościelnego, zwany reformacją, szybko przeniknął też na Wschód, wywołując wszędzie życzliwe przyjęcie. Również i do Polski i na Litwę znalazł drogę otwartą. Nic dziwnego przeto, że w Polsce i na Litwie, a przede wszystkim w Wilnie, gdzie niegdyś zajmowano się Wiklefem i Husem, gdzie Hieronim z Pragi kazał wobec wielkiego napływu narodu (1420 r.), zwrócono większą uwagę na reformację witenberską. Więcej nawet! Wiadomość o śmiałym wystąpieniu zakonnika Marcina Lutra tworzyła tu nie tylko pożądany temat rozmowy, lecz poczęto już głosić z ambon wileńskich Ewangelię, którą nasz wielki reformator wydarł przeszłości. Z początku niektórzy kaznodzieje, którzy studia ukończyli zagranicą i tam przejęli się sprawą Ewangeli, opowiadali ją z wielkiem błogosławieństwem. Trwało to dość długo nawet, gdyż władza duchowna nie upatrywała w tem nic zdrożnego.

Niestety, szybko skończył się ów stan idylliczny: sądy „kacerskie“ wnet rozpoczęły swą robotę. Jeden z pierwszych, który padł ich ofiarą, był wiklefita, który w kościele św. Anny, w którym już od roku 1502 było wolno miewać kazania w języku niemieckim, głosił czystą ewangelię Chrystusową. Zwolniono go ze stanowiska.

Lecz nie wszyscy wилnianie podzielali zapatrywania kapituły katedralnej: szczególnie dotkniętymi owym zakazem czuli się liczni Niemcy, których pozbawiono możności słuchania na nabożeństwach nauki, którą poznali w ojczyźnie. Bezradnie gubili się w myślach i czekali pomocy. Wtedy znalazł się wybawca w osobie bogatego kupca, niejakiego Morsztyna, który na ulicy Saskiej (obecnie Niemieckiej) posiadał dom i skład towarów. Zaprosił on owego kaznodzieję ewangelickiego do siebie i dał mu schronienie, a na dziedzińcu, w składzie towarów, tenże mógł pokryjому głosić dalej czyste Słowo Boże. Tu więc utworzył się wkrótce małeńki zbór wiernych, pierwszy w Wilnie.

Wkrótce jednak owo pomieszczenie, udzielone przez nabożnego Morsztyna, okazało się niewystarczającym, a wtedy wiarna owa gromadka wybudowała większy dom Boży, poświęcony w roku 1555, w którym po dzień dzisiejszy są odprawiane nabożeństwa. Położenie kościoła na dziedzińcu okazało się w następstwie szczególnie dogodnem: przez stojące przed nim domy mieszkalne był zabezpieczony od gwaru ulicznego, ukryty i niewystawiony na łatwy, złośliwy napad, współwyznawcom zaś dawał i zewnętrznie pewne schronienie.

Rozumie się, że kościół ten przeżył niejedno, tak np. nawiedzały go nieraz pożary. Widzimy to ze stanu obecnej wieży: przed wejściem

do kościoła znajduje się kwadratowa hala, nad którą wznosi się wieża, przekształcająca się z czworograniastego fundamentu w ośmiograniaste zakończenie, gdzie się mieści dzwonnica. Sam hełm ma formę ośmiostronnej piramidy. Gładki, połączany krzyż tworzy wierzchołek wieży. Owa wieża kościelna nie jest jednakże tą, która była od samego początku, lecz zupełnie nowej daty, jak nas poucza o tem zawieszona na niej tablica. Owszem, miał kościół ongi również wieżę, lecz zawaliła się ona w czasie pierwszych pożarów, prawdopodobnie r. 1624, albo 1656 r. podczas napadu Moskwy. Dzwon zaś, który, spadłszy na ziemię, pękł, znajduje się dziś w kościele ewangelickim w Kiejdanach (w gub. Kowieńskiej), dokąd powędrował jako dar parafji wileńskiej.

Interesującą wielce jest rzeczą, że już w r. 1839 udało się kaznodziei Abrahamowi Kulwie, uczniowi Melanchtona, założyć w Wilnie szkołę ewangelicką, do której uczęszczało 60 uczniów. Niedługo jednakże trwała owa wiosna. Kapituła katedralna, dowiedziawszy się o tem, wkrótce dopięła tego, że Kulwa zmuszony był Wilno opuścić. Co się stało ze szkołą, niewiadomo. Dla Kulwy samego przymusowy wyjazd nie był szkoda: w Królewcu, dokąd się udał, potrafił lepiej ocenić jego dary i ofiarowano mu na tamtejszym uniwersytecie katedrę profesorską.

Po niejakiem czasie ponowiono w Wilnie starania o otwarcie nowej szkoły ewangelickiej. Jerzy Martin, magister nauk wyzwolonych u wojewody Stanisława Gastolda, starał się o takie pozwolenie, lecz daremnie. Nawet powaga tego dygnitarza nie zdołała złamać oporu biskupa, który wydał nawet dla djecezji swej wyraźny zakaz przyjmowania wogóle do szkół obcokrajowych, niemieckich nauczycieli. Mimo to ewangelicy nie dali się zastraszyć. Gdy tylko stosunki się poprawiły, wnet ponowiono starania, urządzono szkołę i pozyskano wreszcie dla niej legalizację władzy.

Nie od rzeczy będzie, gdy jeszcze o jednym wspomnę. W archiwum ewangelickiego kościoła wileńskiego znajduje się spora liczba listów łaskawych i przywilejów, jakie królowie polscy w różnych czasach przy objęciu przez nich rządów udzielali kościołowi wileńskiemu. W jednym takim liście łaskawym potwierdza król Władysław przy wstąpieniu na tron r. 1635 kościołowi, między innemi, i jego zwyczaj grzebania umarłych; mianowicie, „że ciała zmarłych wyprowadzane być mogą na cmentarz, znajdujący się na przedmieściu za bramą miastową, ze zwykłemi śpiewami, palącemi się pochodniami żałobnemi, przy współudziale kaznodziejów, nauczycieli i uczni.“ Z tego więc wyraźnie widać, że wówczas, a nawet już za czasów poprzednich królów, znajdowała się przy kościele szkoła. Pewniejsze dane znajdujemy w wielce ciekawym regulaminie kościelnym, który zbór ewangelicki w Wilnie wydał dla siebie w roku 1648, i do którego się stosował aż do roku 1833. Trzeci rozdział owego regulaminu dotyczy właśnie szkoły, jej patronów, inspektorów, nauczycieli, mówi o egzaminach i stwierdza, że już wówczas parafja rozumiała znaczenie dobrej szkoły przy kościele. W owym regulaminie kościelnym znajduje się również instrukcja i wokacja dla każdego nowopowołanego nauczyciela

wileńskiej szkoły kościelnej. Czytamy tam dosłownie: „Szkoła nie jest niczem innem, jak officinium Spiriti sancti (pracownią Ducha św.), gdzie ukochana młodzież ma być wychowana w karności i bojaźni Bożej i w napomnieniu do Pana, choć jest to obowiązkiem rodziców, swoje kochane dziatki codziennie polecać Bogu przez nabożną modlitwę i wier- nie nauczać je w domu, tamquam in schola domestica (jako w szkole domowej), religii chrześcijańskiej i rozdziałów naszego katechizmu. Ponieważ zaś rodzice z powodu różnych swoich interesów często nie udzielają tej nauki, a dziatwa z tej przyczyny bywa zaniedbywana, po- dobało się więc kościołowi chrześcijańskiemu i naszym ukochanym przod- kom posyłać dziatwę do szkoły i oddawać ją w ręce błogosławionych nauczycieli chrześcijańskich, za którym to chrześcijańskim chwalebnym przepisem i my zawsze postępowaliśmy.“

Załączam jeszcze kilka danych o stanie obecnym szkoły. W roku ubiegłym uczęszczało do niej 172 dzieci, w tej liczbie 77 chłopców i 95 dziewcząt. W ciągu tegoż roku udzielało w niej nauki 5 nauczy- cieli (włącznie z ks. ks. pastorami) i 4 nauczycielki. Chłopcy ćwiczyli się też w gimnastyce, udzielanej przez podoficera wojskowego. Prócz szkoły powyższej znajdują się tu jeszcze szkółki elementarne i prywatne, do których uczęszcza około 200 dzieci.

Dodaję wreszcie jeszcze kilka wiadomości o ubiegłych świętach wielkanocnych, które, jak wiadomo, obchodzone są tu przez wszystkich chrześcijan podług starego stylu.

W niedzielę Palmową odbyła się w kościele tutejszym pierwsza w tym roku konfirmacja, do której przystąpiło 9 młodzieńców i 20 pa- nien. Pięknej uroczystości tej dopełnił ks. Teodor Liss. Druga zaś konfirmacja, według przyjętego tu zwyczaju, odbywa się w dniu Wnie- bowstąpienia Pańskiego, której, da Bóg, dopełni pastor Koch, senior tutejszy.

W czasie Wielkiego Tygodnia odbywały się następujące nabożeń- stwa w języku niemieckim: w Wielką Środę i Wielką Sobotę nabo- żeństwa komunijne, w Wielki Czwartek zaś i Wielki Piątek nabożeństwa uroczyste, połączone z komunją św.; oprócz tego w Wielki Piątek wiecz- rem o godz. 7 — nabożeństwo liturgiczne. Uroczystość Zmartwychwstania rozpoczęła się nabożeństwem liturgicznym o godz. 6 rano w kościółku na cmentarzu. Nabożeństwa te zaprowadził od lat 6 pastor Liss i przy- jęte zostały przez parafjan z wielką radością. Tłumnie też zebrałi się parafjanie wczesnym rankiem do kościołka, skąd po nabożeństwie, w czasie którego ks. Liss wypowiedział krótką, lecz piękną i rzewną przemowę, wielu z nich rozeszło się po grobach drogich osób, aby zło- żyć im w duchu pierwsze życzenia wielkanocne: spoczywania w spokoju, a kiedyś zmartwychwstania ku szczęściu wiecznemu. Piękne nabożeństwo to pozostawiło w uczestnikach głębokie wrażenie. O godz. 10¹/₂ od- było się w kościele miejscowym nabożeństwo główne, odprawione przez pastora Kocha; tenże o godz. 3 po południu odprawił nabożeństwo w ję- zyku łotyskim (a nie litewskim, jak poprzednio mylnie podałem); w tym- że języku odprawione było nabożeństwo z komunją św. w Wielki

Czwartek. Łotyszów ewangelików w samem Wilnie i bliższych jego okolicach jest około 200 dusz. W drugi dzień świąt o godz. 10¹/₂, rano nabożeństwo w języku niemieckim odprawił pastor Liss, w trzeci zaś dzień o tejże godzinie—nabożeństwo dla dzieci.

Prócz powyższych uroczystości kościelnych niestrudzony w swych pracach o utrzymanie ducha religijno-moralnego parafjan czcigodny duszpasterz tutejszy, ks. Teodor Liss, osobiście urządza od czasu do czasu w lokalu „Schroniska dla dzieci“ pogadanki i odczyty na tle religijnem. Tak np. w niedzielę Palmową odbył się wieczór religijny, na którym, prócz części muzycznej, pokazywano, przy wypowiadaniu specjalnych wierszy, piękne obrazy niknące, przedstawiające życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa Pana. W niedzielę Przewodnią zaś odbył się odczyt również z obrazami niknącymi, przedstawiającymi podróż po Palestynie. Wstęp na te wieczorki jest nieraz bezpłatny, nieraz za małą opłatą (20 kop.), dochód z czego przeznaczają się zawsze na jakiś piękny cel dobroczynny. Zaznaczyć muszę, że ofiarność parafjan jest tu bardzo wielka i chętna. Dzięki temu w roku bieżącym pastor Liss, zwyczajem lat ubiegłych, mógł znowu nakryć obfity stół wielkanocny dla więźniów — ewangelików, którzy w liczbie 30 znajdują się w więzieniu wileńskim; są to przeważnie łotysze i wielu z nich odsiaduje karę za przekonania polityczne; wśród nich jest tylko jeden wilnianin, pozostali są zamiejscowi. Pocieszający jest fakt, że żaden z nich nie odmówił przyjęcia komunji świętej, pomimo specjalnego zwrócenia uwagi pastora Lissa, który prosił, aby przyjęli ją z własnego pragnienia, co też uczynili w Wielką Środę. W pierwszy dzień świąt odprawione zostało w więzieniu nabożeństwo, poczem każdy otrzymał w darze: po ¹/₄ funta herbaty, ¹/₂ funta cukru, jajka, kielbasy, ciasto i t. p., prócz tego książki do czytania. Koszt tych podarunków wyniósł 87 rubli, zebranych z ofiar. Wielu też ze łzą w oku złożyło serdeczne podziękowanie ks. Lissowi i za jego pośrednictwem wszystkim chętnym ofiarodawcom za ich łaskawą pamięć o cierpiących niewinnie nieraz więźniach.

Paweł Selzer. /

Głosy czytelników.

Statua Matki Boskiej na Babiej Górze.

„Czas“ krakowski z dnia 27 lutego r. b. donosi: „Otrzymujemy następującą odezwę: „Oddział babiogórski Towarzystwa Tatrzańskiego ma zamiar postawić na szczycie Babiej Góry, zwanym Djablakiem, statuetkę Matki Boskiej. Sama statua ma mieć około 2¹/₂ metra wysokości i musi być ze względu na wielkie zmiany temperatury powietrza wykonana ze spiżu. *Będzie to wspaniały hold i objaw uczuć i czci narodu polskiego dla swej najmożliwszej i najukochańszej Patronki, dla*

królowej Polski! Ponieważ projekt postawienia statuy znajduje w okolicy Babiej Góry jak najwyższe uznanie (?), koszta jednak wykonania będą znaczne, przeto zawiązany ad hoc komitet uprasza o poparcie projektu“ etc.

Babiał Góré widać na kilka mil dokoła, a byłaby jeszcze widoczniejsza, gdyby w statuy lśniącey odbijały się promienie słońca.

Ale dlaczego właśnie ma być statua Matki Boskiej, a nie Chrystusa?

Nie rozberam bliżej tej sprawy, zadziwiającé jednak jest pomijanie wszędzie Chrystusa w naszej rzymskiej religji a wysuwanie ciągle na pierwszy plan, szczególnie w modlitwach i nabożeństwach, Matki Boskiej. Czy to nie także marjawityzm?

I ta nieznanomość chrystjanizmu u katolików!

Niedawno jeszcze w jezuickim Krakowie przy ul. Garncarskiej stała statua Matki Boskiej, wystawiona przez jezuitów, lub z ich ducha, z napisem: „O Marjo,... ty pani świata i księżna“! Obecnie już miejsce to jest zabudowane.

Chrystus powiedział: „Królestwo Moje nie jest z tego świata.“ A jezuici matkę Jego robią ziemską królową. Przemienili także: która bez zmazy poczęła, na: bez zmazy poczęta. Że bez zmazy poczęta, nie było to jej zasługą, a niepokalaność skończyła się pójściem za mąż za Józefa, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa.

Tyle już nowinek wyprowadził kościół rzymski, że zanim się spostrzeżliśmy, przestał być prawdziwie chrześcijańskim. Dokądże będą ludy tolerowały to postponowanie Chrystusa?

Czyżby nie było daleko przystojniej postawić na Babiej Górze statuy Chrystusa, jako Tego, który nad tą krainą duchem Swoim panuje, a przynajmniej panować powinien? Czy tym, co dają składki, pozwoli sumienie pomijać Chrystusa?

Liszki, w powiecie krakowskim, 3 kwietnia 1908 r.

Wł. C., katolik, emerytowany urzędnik kolei.

Przyp. red. W zupełności podzielamy pogląd p. Wł. C. Obyż takich głosów pomiędzy katolikami więcej było!

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Najwyższe odznaczenia. W dniu 26-ym kwietnia r. b. Najwyżej zostali nagrodzeni: orderem św. Stanisława III klasy ks. ks. Jan Buse, pastor w Piotrkowie, i Władysław Wernitz, pastor w Kamieniu; krzyżem do noszenia na piersiach—ks. ks. pastory Haetke z Kleszczowa, Schmidt z Gostynina i Wosch z Żyrardowa.

Sprawy konsystorskie. W Gąbinie uchwalono przybudowanie wieży do kościoła i gruntowną tegoż restaurację, kosztem przeszło 6,500 rb. Ogólne zgromadzenie zboru postanowiło złożyć potrzebne na ten cel środki, Konsystorz zaś z funduszów budowlanych przyrzekł udzie-

lić zapomogi w ilości 1000 rb. z sum roku 1909 (tym sposobem fundusze r. 1909 będą wyczerpane). — Do Konsystorza nadeszły plany i kosztorys kościoła w Sudargach w gub. Suwalskiej, który, zgodnie z uchwałą zeszłoroczną ogólnego zebrania tego filjału, zapadłą podczas wizytacji NPW. ks. superintendenta generalnego, ma być tam wybudowany. Ponieważ jednak kosztorys wynosi około 13,500 rb., a filjał uchwalił złożyć tylko 9,500 rb., przeto Konsystorz nie mógł się zgodzić na zatwierdzenie nadesłanego projektu. — W Stawiszynie kupiono plac obok kościoła i ogrodu pastorskiego pod budowę nowej plebanji. Koszt placu i ogrodzenia wynosi 500 rb., które parafianie uchwalili pokryć, płacąc po 6½ kop. od morga składki obowiązkowej. — W Józefowie, filjale Stawiszynskim, postanowiono znieść stary drewniany dom modlitwy i wybudować nowy, kamienny, z salą modlitwy, salą szkolną i dwoma pokojami dla nauczyciela-kantora. — Ks. Mieczysław Rüger, wikariusz warszawski, z dniem 1/14 czerwca r. b. przechodzi na administratora do parafji węgrowskiej, na miejsce zaś jego do Warszawy z datą powyższą mianowany będzie ks. Edmund Bursche, dotychczasowy wikariusz pabianicki.

Wizytacje. NPW. ks. superintendent generalny w maju i czerwcu r. b. odbędzie wizytacje w następujących parafjach i filjałach: w Lublinie i w filjale Końskowolskim do 24 maja, od 25 do 28 maja w Radomiu i w filjałach Kozienickim i Jaworzu, od 30 maja do 3 czerwca — w Ozorkowie i w filjale Łęczyckim, od 4 — 7 czerwca w Sompólnie, od 8 — 10 czerwca w Koninie i filjale Maślaki, od 11 — 14 czerwca w Dąbiu.

Synod tegoroczny, da Bóg, odbędzie się od dnia 20-go do 23-go października r. b. w Łodzi, w sali przy kościele św. Trójcy. W połączeniu z synodem nastąpi też otwarcie Domu Miłosierdzia, o którym pisaliśmy w zeszłym numerze naszego pisma. Na ogólnem zebraniu Stowarzyszenia Domu Miłosierdzia, które dnia 29-go kwietnia odbyło się w Łodzi, otwarcie tego tyle ważnego dla kościoła naszego w kraju zakładu z dniem 1-ym października r. b. zostało ostatecznie postanowione.

Kurs biblijny dla przewodników gromadkarskich będzie się odbywał w Łodzi przy kościele św. Trójcy, począwszy od 24-go b. m., w przeciągu dwóch tygodni. Rozmyślenia biblijne, popularne odczyty z dogmatyki, z historii kościelnej, z historii gromadkarstwa i t. p., które podczas tego kursu będą wygłaszane, mają na celu przyzgotować i pogłębić wiadomości tych laików, którzy, zastępując księży pastorów powołani są przez kościół do odprawiania nabożeństw biblijnych, do przewodniczenia gromadkom, pragnącym obfitszej karmi Słowa Bożego, zbierającym się poza nabożeństwem na specjalne nauki budujące. Że taka potrzeba istnieje, uważamy to za dowód rozbudzenia wśród nas życia religijnego, za co Bogu z głębi serca dziękujemy. Minęły bowiem te czasy, kiedy pastor na ambonie, dzierżąc monopol, był jedynym szafarzem Słowa Bożego. Dziś szersze grono żywą wiarą przejętych chrześcijan pragnie wspólnie z nami, księżmi, budować mury Syonu, a wobec niedowiarstwa, obojętności, lub też zewnętrznej tylko religijności naszych czasów, pomoc ze strony laików jest i potrzebna i wielce

pożądana. Chodzi tylko o to, aby ci nasi pomocnicy byli należycie przygotowani—a to zadaniem wyżej wymienionego kursu biblijnego. Niechże Bóg łaskawie raczy pobłogosławić zabiegom tych księży pastorów, którzy pracę i czas swój poświęcają na cel tak wzniosły i potrzebny, niechże wszyscy uczestnicy kursu odniosą z niego należyty pożytek, aby się stali następnie solą i światłością wśród swoich gromadek. Zaznaczamy jeszcze, że pragnący wziąć udział w kursie, winni się piśmieniem zgłosić do ks. Gundlacha, pastora w Łodzi, który w miarę możliwości postara się o bezpłatne mieszkanie i utrzymanie dla uczestników.

Konfirmacje. W niedzielę Misericordias dnia 3-go maja r. b. odbyła się w kościele naszym warszawskim konfirmacja młodzieży w *języku niemieckim*. Konfirmowani zostali: Brauer Karol Aleksander Alfred, Cymerman Henryk Jan, Gajda Władysław, Gessner Karol, Grams Ludwik, Hauber Aleksander Edward, Hein Edward, Hermann Bruno Hans Dietrich, Horn Edward Ludwik, Keil Henryk Jerzy Otto, Kobelt Ludwik Fryderyk, Lafery Henryk, Lange Adolf, Lange Edmund Karol, Lepke Marcin, Müller Jerzy Artur, Nehring Karol Robert, Peitsch Kamil, Ruschke Daniel Juliusz Wilhelm, Schönfeld Ignacy Herman, Schwartz Jan, Titz Edward Piotr, Wacker Fryderyk, Wagner Jan, Weykum Jan Edward, Wiedemann Jan Walter, Wulfsohn Teodor Leopold — razem 27.

Barth Łucja Klara, Bensch Joanna Olga, Bese Albertyna Adela, Bohne Joanna, Breitenbach Barbara, Gajger Eleonora, Gallarewitz Erna Maria, Gebauer Wanda, Grossmann Filipina, Guse Jadwiga, Hentschel Elżbieta Helena Ludwika, Kessler Alicja Alma, Klingbeil Helena, Klotz Emma, Lange Elza, Medenus Helena, Mietke Marja Joanna, Needre Anna, Neumann Wanda, Ritter Wanda, Schatzmann Marta, Schiele Karolina, Sorgenfrey Eryka Izolda Paula Katarzyna, Specht Natalja, Stickel Eugenja, Stickel Paulina, Szylling Amelja, Wulfsohn Adela, Ulbrich Łucja Marja, Wagenknecht Elza, Weykum Helena, Wünsche Frieda, Zitlau Karolina — razem 33.

W niedzielę Jubilate dnia 10 maja odbyła się w kościele naszym konfirmacja w *języku polskim*. Konfirmowani zostali: Arnold Wacław, Berne Edward, Bischoff Wilhelm, Boye Ludwik Maksymiljan, Braun Jan Aleksander, Brudler Leopold, Buchholtz Jan, Diem Ryszard Karol, Diem Jan Karol, Eisele Alfred, Fitz Edward, Frügenger Mateusz, Frank Jan, Gall Gustaw, Goldstein Hieronim Zbigniew, Hau Ryszard Edward, Holtz Hans Paweł, Janasz Aleksander Józef, Just Wilhelm, Kalinowski Romuald Włodzimierz, Karle Henryk Gracjan, Kazański Jan, Koch Edward, Koch Stanisław, Kugler Wilhelm Robert, Kuske Edward Michał, Lauter Gustaw, Martel Emil, Meyer Franciszek, Müller Adolf, Oppenheim Henryk, Orłowski Eugenjusz Wiktor, Reichelt Aleksander, Ristow Ludwik Adolf, Scharf Władysław, Schiele Feliks, Sopke Kazimierz Oswald, Stanenberg Henryk, Stokowski Artur Ryszard, Stypułkowski Bolesław Teodor, Szretter Tadeusz, Szweryn Edward Jan, Tesch Józef, Umgelter Wilhelm, Vogt Karol Aleksander, Wesółowski Alfons, Ziebe Alfred, Ziegler Karol Andrzej, Zoller Wacław — razem 49.

Benken Marja Laura, Berne Karolina, Betner Klaudyna, Breitling Karolina Katarzyna, Brudler Helena, Brühl Marja Alwina, Brückner Ludwika Anna, Dalmann Franciszka, Deeg Anna, Domke Eugenia Sabina, Draheim Marja, Dykert Agnieszka, Ettelt Helena, Folgart Marjanna Filipina, Frydrych Stanisława, Gerstenkorn Emma, Grüning Karolina, Grygo Bronisława, Hentke Helena, Holenderska Marja, Janusz Bronisława Julja, Karas Zofja, Karok Emilja, Kliwer Florentyna Józefa, Knappe Helena, Krug Jadwiga Klara, Lange Anna, Lotholtz Helena, Martel Paulina, Matys Marja, Mieleszczyk Elżbieta, Millak Janina, Nikant Stefanja Irena, Olszewska Emilja, Perle Janina, Rebmann Anna, Redlińska Marjanna, Rinas Natalja, Ritter Krystyna, Rosenkrantz Juljanna, Saur Stefanja, Schmidt Marja Marta, Schmidt Natalja, Schneider Jadwiga Anna, Schüler Łucja Henrjeta, Seeger Wanda, Seeger Marta, Siewert Emilja, Stefan Berta Florentyna, Teobald Anastazja, Teobald Matylda, Trepte Janina Zofja, Tussowy Janina Marja, Tytz Stefanja Anna, Vogt Zofja, Wacker Marja, Weber Marja, Wolrath Helena Marja, Zacharek Helena Herta Adelajda, Zacharias Anna Marja, Zenowicz Kamilla, Żukowska Jadwiga Julja — razem 62.

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

- na misję **śróđ pogan**: K. H. rb. 3, z rozporządzenia ś. p. Karola Spitzbartha rb. 10, E. H. rb. 10;
na **kościół**: Edward Hirsching rb. 5;
na **Dom sierot**: Augusta Grandowska rb. 5, Otylja Pakosch rb. 2, z rozporządzenia ś. p. Karola Spitzbartha rb. 10, Eugenia Kurnatowska, ofiara podczas kwesty, rb. 3;
do **uznania redakcji**: L. H. R. rb. 5.
na **ubogich**: Wilhelmina Grosser rb. 5.

Porządek nabożeństw

w kościele ewangelicko-augsburskim warszawskim:

- Dnia 17 maja, w niedzielę *Cantate*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.
Dnia 19 maja, jako w dniu *Urodzin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II Aleksandrowicza*: nabożeństwo galowe w języku niemieckim o godz. 10 rano, w języku polskim o godz. 10½ rano,
Dnia 22 maja: komunja św. w języku niemieckim o godz. 9 rano; po południu o godz. 5 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim ks. prefekt Schroeter.
Dnia 24 maja, w niedzielę *Rogate*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; w języku polskim o godz. 11½ rano

- ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.
- Dnia 27 maja, w dniu *koronacji ich Cesarских Mości*: nabożeństwo galowe w języku niemieckim o godz. 10 rano, w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 28 maja, w *Wniebowstąpienie*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid.
- Dnia 29 maja: komunja św. w języku niemieckim o godz. 9 rano; po południu o godz. 5 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 31 maja, w niedzielę *Exaudi*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.
- Dnia 4 czerwca: egzamin konfirmandów w języku niemieckim o godz. 3 po południu ks. pastor Machleid.
- Dnia 5 czerwca: komunja św. w języku polskim o godz. 9 rano; po południu o godz. 5 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 7 czerwca, w *I święto Zielonych Świątek*: nabożeństwo w języku polskim (bez komunji) o godz. 8 rano; konfirmacja młodzieży w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Machleid.
- Dnia 8 czerwca, w *II święto Zielonych Świątek*: nabożeństwo w języku niemieckim (bez komunji) o godz. 8 rano; nabożeństwo w języku polskim o godzinie 10 rano.
- Dnia 11 czerwca: egzamin konfirmandów w języku polskim o godz. 3 po południu ks. Machleid.
- Dnia 12 czerwca: komunja św. w języku niemieckim o godz. 9 rano; po południu o godz. 5 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 14 czerwca, w *niedzielę św. Trójcy*: konfirmacja młodzieży w języku polskim o godz. 10 rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 2½—4.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją św., przygotowanie zaś do niej ma miejsce pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele ewangelicko-reformowanym warszawskim:

- Dnia 17 maja: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 24 maja: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano; w języku polskim o godz. 12 w południe.
- Dnia 28 maja: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 31 maja: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 7 czerwca: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano; w języku polskim o godz. 12 w południe.
- Dnia 8 czerwca: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 14 czerwca: nabożeństwo w języku polskim z komunją świętą o godz. 10½ rano.

Galowe nabożeństwa w wyżej wymienionych dniach o godz. 10 rano.

Uwaga. Przygotowanie odbywa się w dniu poprzedzającym komunję o godz. 6 po południu.

Odpowiedzi redakcji.

J. M. Katolicy—jak wiadomo—nie świętują w Wielki Piątek, lecz pracują w tym dniu jak w dni powszednie. Zakład ogrodniczy, któremu sadzenie drzew było powierzzone, wydelegował ogrodnika, bez wiedzy naszej, na ten właśnie dzień i na czas, kiedy u nas w kościele odbywało się nabożeństwo. Tak, zaiste, ma sz. Pani słuszność: oburzające to lekceważenie naszych uczuć religijnych!

Nieczytelnie podpisanemu. Głos Pański w sprawie ślubu p. P. z panną H. pragnęlibyśmy umieścić w „Zwiastunie,” prosimy jednak o pozwolenie wykreślenia zeń zbyt rażących ustępów i zbyt ostrych sądów. Najchętniej widzielibyśmy, gdyby sz. Pan zechciał osobiście porozumieć się z redakcją i przybyć do nas: w zasadzie bowiem w zupełności się z sz. Panem zgadzamy.

P. S. Serdecznie za korespondencję dziękujemy. — Nadesłane nam broszurki „O wychowaniu dzieci“ i „O marjawitach“ są takie płytkie, złośliwe, a przytem nieudolnie napisane, że nie warto o nich czynić wzmianki. Żał nam miejsca na omawianie podobnych rzeczy w naszym piśmie.—„Zwiastuna“ № 7 w swoim czasie, jak to sprawdziliśmy, był wysłany. Widocznie zaginął na poczcie. Poleciliśmy ponownie numer ten wysłać, a sz. Pan zapewne go otrzymał.

A. K. w Ropicy. Serdecznie cieszą nas nadesłane nam słowa uznania dla ks. Kubaczki w Cieszynie; do druku jednak notatka ta się nie nadaje. Obyż wiosna rozkwitła w zborze Cieszyńskim w całej pełni!

OGŁOSZENIA.

Młoda panienka, córka po ks. pastora,

uczennica muzeum sztuki stosowanej, z czteroklasowem pensyjnem wykształceniem, znająca dobrze rysunki i malarstwo, pragnie wyjechać na lato do zacnego domu za małym wynagrodzeniem.

Wiadomość: Chmielna N-r. 66 m. 12.

Nakładem drukarni **Aleksandra Ginsa**

wyszły i są do nabycia także

Świadectwa Konfirmacyjne w języku polskim i niemieckim.

Cena zeszytu, zawierającego 50 szt., **rb. 1** bez przesyłki pocztowej.

Wydawca ks. J. Bursche.

Redaktor ks. A. Schoeneich.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna № 47.